NATALIA KANIUK FESTIWAL KOLĘD I PASTORAŁEK NAPOLEON ORDA

Ogólnokrajowy miesięcznik SZ "Związek Polaków na Białorusi" - Założony w roku 1992 - Wydawany na uchodźstwie od roku 2005

MAGAZYN POLSKI

NR 2 (134) LUTY 2017

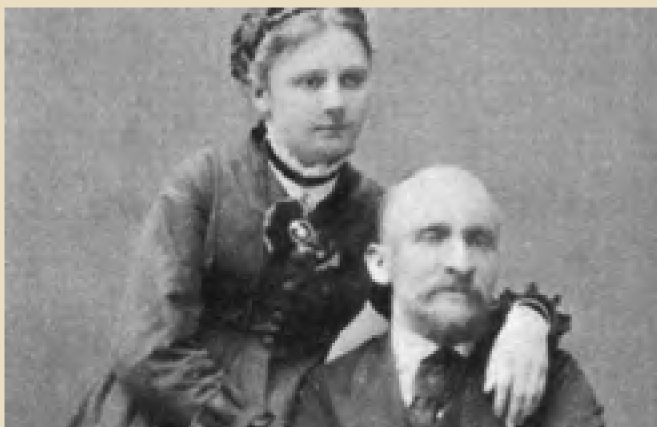


SPOTKANIA W KARNAWALE

Ogólnokrajowy miesięcznik SZ "Związek Polaków na Białorusi" - Założony w roku 1992 - Wydawany na uchodźstwie od roku 2005

MAGAZYN POLSKI

NR 2 (134) LUTY 2017





Zapomniana pisarka z Mińszczyzny

Aleksandra Bonawentura Glogerowa z domu Jelska, ur. w majątku Zamość w dawnym powiecie ihumeńskim (obecnie rej. puchowicki obw. mińskiego) 20

Splot symboli II

Grzegorz Dalkiewicz przedstawia własne refleksje, dotyczące niszczenia Kościoła katolickiego i polskości na naszych ziemiach w okresie zaborów 22

Na pierwszej stronie okładki: Śpiewa Jana Gawin, solistka zespołu «Wesoła Gromadka». Fot. Irena Waluś

Na ostatniej stronie okładki: Obraz Andrzeja Filipowicza «Preludium»

REDAKTOR NACZELNA: *Irena WALUŚ*
i.walus@op.pl
tel. +375 29 949-35-09

KOREKTA: *Danuta KARPOWICZ*
SKŁAD I ŁAMANIE: *Alaksiej SALEJ*

OKŁADKA: MAGAZYN POLSKI NA UCHODŹSTWIE



PRENUMERATA POLSKA:
Fundacja Wolność i Demokracja,
Al. Ujazdowskie 37 lok. 2
00-540 Warszawa; tel. (22) 628-85-05

MAGAZYN POLSKI jest ogólnokrajowym miesięcznikiem Społecznego Zjednoczenia «Związek Polaków na Białorusi». Założony w roku 1992, od roku 2005 jest wydawany na uchodźstwie.



Projekt współfinansowany w ramach sprawowania opieki Senatu Rzeczypospolitej Polskiej nad Polonią i Polakami za granicą.

Coś z klejnotów i coś z łez...



IRENA WALUŚ
REDAKTOR NACZELNA
«MAGAZYNU POLSKIEGO NA UCHODŹSTWIE»

Coraz bardziej doceniam wspomnienia jako gatunek literacki, ale przede wszystkim jako świadectwo i dokument czasu. W księgarniach w Polsce znajdziemy dużo książek tego typu: wspomnienia osób znanych i nieznanych, pamiętniki, dzienniki, obejmujące okresy międzywojenny, wojenny i po wojnie. Zupełnie inna sytuacja panuje w księgarniach na Białorusi. Najpierw sprzedawczyni nie rozumie, o co pytam. Jakie wspomnienia? Potem kojarzy i zaprowadza do stoiska ze wspomnieniami… gwiazd Hollywoodu. Literatury wspomnieniowej, wydanej obecnie, nie ma. «Temat o biedach, o stratach i o tragediach ludzi nie jest pożądany dla oficjalnej ideologii na Białorusi – mówi profesor Alaksiej Piatkiewicz z Uniwersytetu Grodzieńskiego. – Natomiast o wojnie i zwycięstwach w niej – owszem».

Pamiętnikarstwo uprawiane było prawdopodobnie od początków piśmiennictwa, z pewnością już od czasów starożytnych. W Polsce zaś pamiętniki pojawiły się w XVI w., wyjątkowo w ten typ piśmiennictwa obfitował wiek XVII. Naukowo pamiętniki określa się jako «szczególny rodzaj aktywności pisarskiej, dedykowanej potrzebie zapisania swojego czasu». To typ prozy dokumentarnej, sytuujący się pomiędzy nauką – historią i historiografią, a także publicystyką i literaturą, ze względu na niefikcjonalność (lub fikcjonalność szczątkową) funkcjonuje w obrębie piśmiennictwa użytkowego jako źródło do badań historii.

Wielobarwne wspomnienia niezmiennie są pociągające dla badaczy. Jako materiał źródłowy traktuje wspomnienia profesor Aleś Smalanczuk z Centrum Studiów Białoruskich Uniwersytetu Warszawskiego, zaznaczając, iż wywiad ze świadkami wydarzeń poszerza koło źródeł historycznych, daje inne spojrzenie na wydarzenia z perspektywy losu człowieka. Zdaniem historyka, każdą osobę można traktować jako «żywe archiwum». Profesor Smalanczuk apeluje do nauczycieli historii, by dawali zadania uczniom o przeprowadzenie wywiadów z członkami rodziny.

– Młodzież trzeba zainteresować historią w ogóle, w tym wspomnieniami. Jeżeli zostanie zorganizowana jakaś celowa praca w tym kierunku to można ją tylko popierać – mówi profesor Piatkiewicz.

Historycy Tatiana Kasataja i Andrej Waszkiewicz z Grodna spisali wiele rozmów z grodnianami, które stały się unikatowym archiwum wiedzy o mieście nad Niemnem, jego ludziach, obyczajach. Wkrótce ukaże się ich książka ze wspomnieniami 23 grodnian. Ci historycy rozpracowali kwestionariusz, zawierający ponad 80 bardzo pomocnych dla przeprowadzenia rozmowy pytań.

Zdaniem Alesia Smalanczuka, ilość wydawanej literatury pamiętnikarskiej świadczy także o poziomie kultury społeczeństwa. Podobnego zdania jest Alaksiej Piatkiewicz, który zauważa: «Wspomnienia to bardzo ważna rzecz. Poziom kultury społeczeństwa to także poziom samoidentyfikacji narodu. Gdy naród siebie szanuje, to obowiązkowo patrzy wstecz, żeby iść do przodu w należyty sposób».

Wspomnienia nie są tak suche, jak podręcznik historii. To osobiste historie ludzi, czasami z nutą nostalgii lub smutku, w których zdarzenia z ich życia prywatnego i ich rodzin ukazane są na historycznym tle epoki, zabarwione refleksjami. Z nich można się dowiedzieć, co naprawdę przeżywali ludzie, gdy np. zostali pozbawieni własności, domu i wieziono ich w bydlęcych wagonach w nieznanym kierunku… Podręcznik będzie zawierał jedynie liczby.

Na łamach «Magazynu Polskiego» niejednokrotnie zachęcaliśmy naszych Czytelników do spisywania lub nagrywania wspomnień osób, które jeszcze pamiętają lata międzywojenne, wojnę, deportacje. Przy dzisiejszych technologiach nie stanowi to dla nikogo żadnego problemu. Niestety, to już prawie ostatnia okazja, żeby utrwalić wspomnienia świadków tamtych wydarzeń.

Wspomnienia, drukowane na łamach naszego pisma, miały pozytywny oddźwięk wśród Czytelników. Warto przypomnieć chociażby wspomnienia Elżbiety z Bispingów (nr. 5, 6, 9/2016), przedstawicielki wielkiego rodu, związanego również z naszą ziemią. Autorka dała m.in. wyjątkowe świadectwo o swojej rodzinie, zarządzaniu domem w Massalanach, Wrześniu 1939 roku.

«Wspomnienia są jak perły: mają w sobie coś z klejnotów i coś z łez» – takim aforyzmem była zaopatrzona jedna z książek wspomnieniowych. To trafne spostrzeżenie. Wspominając, powracamy do ludzi, miejsc, zdarzeń, które choć dawno przeminęły, lecz towarzyszą nam stale ■

Czyi są Domeyko i Kościuszko

Minister spraw zagranicznych Uładzimir Makiej jest niezadowolony, że białoruską historię zawłaszczają inne narody.

– Uważam, że to absolutnie niedopuszczalne, gdy Ignacy Domeyko w Chile, a Tadeusz Kościuszko w USA postrzegani są jak przedstawiciele tych krajów – skarżył się Makiej.

Radio Svaboda skontaktowało się z prawnuczką Domeyki – Paz Domeyko w Chile, gdzie osiadł jej pradziadek po klęsce powstania listopadowego. Dziennikarz Dmitrij Gurniewicz rozmawiał z nią.



Ignacy Domeyko. Fot. ze zbiorów CBN Polona

Powiedziała m.in.: «Wielokrotnie zwracali się do mnie polscy i litewscy dyplomaci oraz historycy. Ale nigdy żaden białoruski dyplomata nie kontaktował się ze mną. Szkoda, bo teraz na Białorusi tłumaczona jest moja książka o Ignacym Domeyce».

W książce będzie wiele unikatowych dokumentów i rzeczy, których nie ma gdzie indziej. «Materiały do książki zbierałam we Francji, Chile, Polsce, na Litwie i dwa razy byłam na Białorusi» – podkreśliła prawnuczka.

W jej rodzinie zachował się duży zbiór dokumentów i listów Domeyki. Ojciec Paz zebrał wiele rzeczy, związanych z przodkami.

Paz Domeyko przyznaje, że w Chile pamięć o wielkim przodku jest kultywowana. Jest on autorem wielu odkryć, założycielem Uniwersytetu w Chile. Podkreśla, że Domejko najbardziej znany jest wśród Polonii w Ameryce Łacińskiej.

Co z korupcją

Nie wiadomo, jaki jest jej poziom na Białorusi.

RB jako jedyna z 49 państw Europejskiej Grupy Państw Przeciwko Korupcji (GRECO) odmawia zgody na publikację raportów, dotyczących poziomu korupcji.

BelaPAN podaje, że sekretarz wykonawczy GRECO Gianluco Esposito powiedział, że oni nie wartościują krajów i nie oceniają poziomu korupcji, lecz gotowość kraju do wypełnienia zobowiązań w celu zapobiegania i zwalczania korupcji.

Nowy raport skupia się na przejrzystości finansowania partii politycznych. Kolejne będą dotyczyć zapobiegania korupcji wśród parlamentarzystów, sędziów i prokuratorów, w rządzie i organach ścigania.

Publikacja pełnej treści raportu stymuluje debatę publiczną oraz wspieranie reform. Praca GRECO to zwrócenie uwagi na istniejące niedociągnięcia i zaproponowanie rozwiązań. Sytuacja na Białorusi jest zakwalifikowana przez GRECO jako «globalnie niezadowalająca».

W skrócie

Prezes ZPB, Andżelika Borys, 18 stycznia złożyła wizytę w Parlamencie Europejskim w Strasburgu.

Samochód lidera «Młodego Frontu» Zmiciera Daszkiewicza skonfiskowano za grzywny, zasądzone mu za organizację mitingów. Anonimowa osoba wykupiła jego auto. 30 stycznia znowu ukarano go na równowartość 600 USD.

Białoruski dług za rosyjski gaz wynosi 550 mln USD. Konflikt gospodarczy między Mińskiem a Moskwą nie przeszkadza jednak we współpracy wojskowej.

Brześć zabiega, by do strefy bezwizowej, obejmującej fragment Puszczy Białowieskiej, włączyć też miasto nad Bugiem.

Celnicy na przejściu «Warszawski most» w Brześciu ujawnili w samochodzie mieszkanki Brześcia 20 sztabek złota o wadze 1 kg każda, wartych 750 tys. euro.

Elektrownia jądrowa w Ostrowcu jest budowana w niestabilnym geologicznie miejscu. 4 km stamtąd, w Gudohajach, w 1908 r. doszło do trzęsienia ziemi, ocenianego na 6-7 stopni w skali Richtera.

Od 30 stycznia w Polsce przebywa z rewizytą delegacja białoruskiego parlamentu. Rozmawiano o wielu kwestiach, w tym o rejestracji ZPB i Kuropatach.

Przygotowała
Wanda Romańczuk


Andrzej HRECHOROWICZ / KPRP

ANDRZEJ DUDA PO PODPISANIU USTAWY

Dla polonijnych dzieci

Prezydent RP podpisał ustawę o ulgach dla dzieci polonijnych.

Będą one mogły korzystać w Polsce z usług transportowych na tych samych zasadach, co dzieci w Polsce.

Andrzej Duda podkreślił, że nowe przepisy są docenieniem młodych ludzi, którzy uczą się języka polskiego.

Ustawa uprawnia do korzystania z ulg w publicznym transporcie zbiorowym oraz z ulg za wstęp do muzeów i parków narodowych dzieci i młodzież, realizujące program nauki języka polskiego, historii i geografii Polski lub in. przedmiotów nauczanych w języku polskim w okresie pobierania nauki w szkołach prowadzonych przez organizacje społeczne za granicą, w szkołach działających w systemach oświaty innych państw oraz w szkołach europejskich. Ulgę w publicznym transporcie zbiorowym uzyskają również nauczyciele tych szkół.

Prezydencką nowelizację ustawy Sejm uchwalił w grudniu. Ustawa wejdzie w życie w 3 miesiące po jej ogłoszeniu, dlatego pierwsze legitymacje uczniowie będą mogli otrzymać przed wakacjami.

Nowy szlak

Nielegalni imigranci docierają do Polski nowym szlakiem.

Dostają się przez Ukrainę, Białoruś i Litwę.

Gyorgy Bakondi, doradca premiera Węgier Orbana, powiedział PAP, że imigranci i przemytnicy ludzi szukają słabych punktów systemu ochrony granic i należy przyjąć węgierską propozycję zatrzymania imigracji na granicy strefy Schengen.

Bakondi dodał, że obecnie w Serbii przebywa ok. 7500 imigrantów, ale z nastaniem mrozów są plany ulokowania ich w obozach, wielu chce tego uniknąć, żeby nie składać wniosku o azyl.

W 2015 r. Węgry wzniosły wzdłuż granicy z Serbią i Chorwacją ogrodzenie w celu zatrzymania nielegalnych imigrantów. Imigranci zatrzymani w pasie 8 km od granicy z Serbią i Chorwacją są transportowani do najbliższego przejścia, znajdującego się w ogrodzeniu granicznym, i kierowani do strefy przejściowej. Zapowiedziano też oddelegowanie dodatkowych 3 tys. policjantów do ochrony granicy.

W skrócie

Orszak Trzech Króli w dn. 6 stycznia przeszedł ulicami 515 miast Polski, uczestniczyło w nim ponad milion osób.

Prezydent podpisał ustawę o prawie oświatowym. Od nowego roku szkolnego likwiduje się gimnazja – wprowadza się 8-letnią podstawówkę oraz 4-letnie liceum.

Zmarł Stasiek Wielanek, współczesny balladzista Warszawy, zbieracz stołecznego folkloru, nagrał ze swoimi zespołami 34 płyty.

Udało się ustalić losy zaginionego tryptyku Jana Matejki «Królowa Korony Polskiej», jedno z ponad 60 tys. dzieł w bazie dzieł utraconych.

Interdyscyplinarny zespół naukowców w ramach «Inwentaryzacji dziedzictwa kulturowego» przeprowadził lotnicze skanowanie laserowe i odkrył nieznane obiekty działalności człowieka w Puszczy Białowieskiej we wczesnym średniowieczu.

Majątek stoczni szczecińskiej przejęła państwowa spółka Polska Grupa Zbrojeniowa.

Longin Komołowski, prezes Stowarzyszenia «Wspólnota Polska», został pochowany w Panteonie Wielkich Polaków w krypcie Świątyni Opatrzności Bożej w Warszawie.

Szefem Sztabu Generalnego WP został gen. Leszek Surawski.

PRZYGOTOWAŁA
MARIA ZANIEWSKA

Ku czci św. Jana Pawła II

W miejscowości Nova Roma do Sul w stanie Rio Grade do Sul w Brazylii odsłonięto pomnik-kapliczkę ku czci Świętego.

W ten sposób brazylijska Polonia uczciła pamięć wielkiego Polaka i Papieża, który tak rozsławił Polskę w świecie.

Nova Roma do Sul to niewielka miejscowość, licząca ok. 3 tys. mieszkańców, zamieszkiwana głównie przez potomków imigrantów włoskich i kilkanaście rodzin polonijnych, położona ok. 600 kilometrów od Kurytyby.

Organizatorem uroczystości był miejscowy oddział polonijnej organizacji Braspol pod kierownictwem prezesa Alcidesa Zurawskiego, który również sfinansował budowę pomnika.

Przed odsłonięciem pomnika odbyła się uroczysta Msza św., koncelebrowana m.in. przez biskupa Alessandro Ruffinoni oraz rektora Polskiej Misji Katolickiej w Brazylii ks. Zdzisława Malczewskiego. Mszy towarzyszyły pieśni kościelne w języku polskim, wykonywane przez połączone chóry polonijne z kilku pobliskich miejscowości.



POMNIK-KAPLICZKA KU CZCI ŚWIĘTEGO

Podczas uroczystości pod pomnikiem odczytano list od sekretarza stanu w Kancelarii Prezydenta RP Adama Kwiatkowskiego oraz list prezesa Braspolu Rizio Wachowicza do organizatorów przedsięwzięcia. Na uroczystości obecni byli Marino Antônio Testolin, burmistrz Nova Roma do Sul oraz prezes Braspolu w Stanie Rio Grande do Sul, Andre Hamerski, jak również ok. 150 przedstawicieli Polonii.

Po części oficjalnej odbyła się kolacja i polska zabawa ludowa, podczas której wystąpiły grupy folkloru polskiego z miejscowości Nova Prata i Porto Alegre.

Irlandia: polski w szkołach

Władze Irlandii życzliwie odnoszą się do kwestii wprowadzenia języka polskiego do szkół publicznych.

Portal Londynek.net poinformował, że sekretarz stanu w MSZ Jan Dziedziczak mówił o tym z irlandzką Polonią w Dublinie. Rozmowy w tej sprawie będą kontynuowane podczas wizyty premiera Irlandii Endy'ego Kenny'ego w Polsce w lutym br.

Dziedziczak spotkał się także z przedstawicielami środowisk polonijnych, polskiego duszpasterstwa w Dublinie oraz z irlandzkim ministrem stanu ds. diaspory i rozwoju międzynarodowego Joem McHughem.

– Irlandia to kraj, który symbolizuje sukces Polonii – podkreślił Jan Dziedziczak na spotkaniu z Polakami. – Zależy nam na tym, aby Polacy się rozwijali, kultywowali polskość, ale też mieli wpływ na życie w Irlandii. Aby z ich zdaniem gospodarze się liczyli.

Obecnie w Irlandii mieszka ok. 150 tys. Polaków, którzy w tym kraju stanowią największą mniejszość narodową. Język polski jest tam najczęściej używanym językiem obcym.

Wiceminister MSZ zaznaczył, że Polsce zależy na tym, aby Polonia była jej ambasadorem tutaj, żeby każdy Polak reprezentował godnie Polskę, bronił polskiej historii i prawdy o niej, był lobbystą polskich interesów.

Jan Dziedziczak oświadczył Polakom w Dublinie, że na działania, promujące polską kulturę, dziedzictwo i język, MSZ przeznaczył w tym roku o 30 proc. więcej środków. «Chcemy zainwestować w to, by Polacy w Irlandii byli silni, pewni siebie i pamiętali o swoich korzeniach. Trzeba kłaść nacisk na edukację dzieci i młodzieży. Przekazywanie języka polskiego następnemu pokoleniu jest dla nas najważniejsze» – podkreślił.

Wiceminister nawiązał także do podpisania przez prezydenta Andrzeja Dudę 12 stycznia ustawy, dotyczącej uprawnień dla uczniów polskich szkół za granicą, zarówno państwowych, jak i społecznych, do ulgowych przejazdów w Polsce.

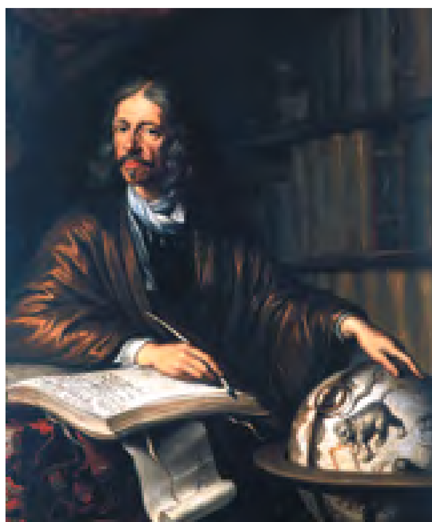
PRZYGOTOWAŁA
WANDA ROMAŃCZUK

Astronom Jan Heweliusz

Mniej znany od Kopernika, ale nie mniej zasłużony dla rozwoju astronomii – gdański astronom Jan Heweliusz jest twórcą naukowej wiedzy o Księżycu.

Ur. 28 stycznia 1611 r. w zamożnej rodzinie kupieckiej. Studiował w Królewcu i Lejdzie. Wybitny astronom, także matematyk i konstruktor instrumentów naukowych. Jest twórcą największego wówczas teleskopu, dzięki któremu odkrył 7 nowych gwiazdozbiorów, m.in. Tarczę Sobieskiego.

Trzysta lat przed tym, jak człowiek postawił nogę na Księżycu, Jan Heweliusz zdołał dokładnie zbadać jego powierzchnię. Dokonał niezwykle dokładnych pomiarów. Badał prawie wszystko: plamy na słońcu, powierzchnię Księżyca, zaćmienia, mierzył pozycję planet, a nazwy gwiazdozbiorów, które nadał, obowiązują do dziś. Jedno z najważniejszych



JAN HEWELIUSZ

dzieł uczonego to «Selenografia czyli opisanie Księżyca…» (1647), z trzema trójkolorowymi szczegółowymi mapami Księżyca.

Heweliusz obserwował również komety – odkrył cztery z nich. Jako pierwszy dostrzegł, że nie poruszają się one po liniach prostych, ale tory ich ruchów są zakrzywione. Badał również położenie gwiazd, wykonał katalog 1564 gwiazd.

Jego działalność naukową wspierali koronowani mecenasi: Jan III Sobieski i Ludwik XIV. Sobieski gościł w jego obserwatorium i zamówił u astronoma zestaw instrumentów obserwacyjnych: globus niebieski i ziemski, mikroskop, dwie lunety oraz polemoskop.

W 1676 r. Heweliusz wysłał z okazji elekcji króla wyhodowane przez siebie cytryny. Już jako król, Sobieski przyznał astronomowi roczną pensję 1000 florenów oraz inne przywileje. Po pożarze domów i obserwatorium w 1679 r. Jan III wsparł go dodatkowymi funduszami (Ludwik XIV również nadesłał uczonemu 2 tys. talarów). Ostatnie swoje dzieła Heweliusz dedykował Sobieskiemu, m.in. atlas nieba «Firmamentum Sobiescianum».

Wybitny astronom zmarł w dniu swoich 76. urodzin (1687). Pochowany w kościele św. Katarzyny w Gdańsku.

Legiony Polskie

9 stycznia 1797 r. starania generała Jana Henryka Dąbrowskiego doprowadziły do powstania na terenie Włoch (w Lombardii) Legionów Polskich.

To formacja wojskowa, która miała walczyć o niepodległość Polski przy boku wojsk włoskich i francuskich, dowodzonych przez Napoleona Bonapartego. Współtwórcami Legionów byli m.in. Karol Kniaziewicz i Józef Wybicki.

Do polskiego wojska we Włoszech napływali głównie dezerterzy z amii austriackiej, wcieleni do niej przymusowo. W Legionach Polskich panował demokratyczny duch, awansować mogli również ludzie pochodzenia plebejskiego, nie stosowano kar cielesnych i wszyscy zwracali się do siebie «obywatelu».

Mundury i sztandary były zbliżone do polskich, język komend i stopnie wojskowe również były polskie. Trójkolorowe kokardy, przypięte do mundurów, nawiązywały do rewolucji francuskiej, symbolizowały sojusz i protekcję Republiki. Na naramiennikach mundurów żołnierze Legionów nosili napis «Ludzie wolni są braćmi». Wierzyli, że przez pokonaną przez Napoleona Austrię przejdą do Polski.

Rzeczywistość okazała się bardziej skomplikowana. Napoleon jeszcze w 1797 r. zawarł pokój z Austriakami. Wojna niedługo potem rozpoczęła się od nowa. Po stronie Austrii stanęła Rosja. Legioniści ponosili duże straty w kolejnych bitwach.

W Legionach służyło ok. tysiąca oficerów oraz 25 tys. podoficerów i szeregowych. Ich historia przyczyniła się walnie do rozbudzenia polskiej świadomości narodowej, zarówno wśród polskiej szlachty, jak i zwykłych obywateli. Wielu z nich walczyło potem o sprawę polską. Tworzyli świetnie przeszkoloną kadrę dowódczą w armii Księstwa Warszawskiego i Królestwa Polskiego oraz uczestniczyli w powstaniu listopadowym.

PRZYGOTOWAŁA
MARIA ZANIEWSKA

Spotkania w karnawale

Tak to właśnie jest w styczniu. W oddziałach ZPB odbywają się spotkania świąteczno-noworoczne i karnawałowe. Dla dzieci są organizowane zabawy.

Największa impreza dziecięca odbyła się w Grodnie dn. 22 stycznia. Przybyło na nią ponad 200 osób, uczących się języka polskiego w szkołach Grodna. Dzieci pod kierownictwem swoich nauczycieli przygotowały piękny koncert, a wśród ich występów były prawdziwe perełki, no i popisy małych gwiazd – to przecież dobra okazja dla pokazania swoich umiejętności i talentów przed dziećmi z innych szkół.

Na zabawę do najmłodszych zawitała delegacja Senatu RP: wicemarszałek Maria Koc oraz wiceprzewodniczący senackiej Komisji Spraw Emigracji i Łączności z Polakami za Granicą Artur Warzocha. Goście z Polski byli pod wrażeniem od pięknej polszczyzny i koncertu małych Polaków. Wszystkie dzieci otrzymały prezenty od św. Mikołaja.



Irena Waluś

Podczas forum oświatowego wystąpił rewelacyjny zespół z Wielkiej Brzostowicy

Irena Waluś

Popis gry na saksofonie Arsienija Timoszki





Irena Waluś

Wicemarszałek Senatu RP Maria Koc składa życzenia dzieciom



Irena Waluś

Koncert był okazją do zaprezentowania swych talentów i znajomości języka polskiego



Rycerz Marcin Pisalnik recytuje wiersz

Irena Waluś

O oświacie polskiej z nadzieją

Irena Waluś

Inicjatorem przeprowadzenia forum oświatowego było Stowarzyszenie Nauczycieli Polskich wraz z prezes ZPB Andżeliką Borys.

Odbyło się w dn. 21 stycznia w Grodnie, przybyło na nie ok. setki nauczycieli z ponad 60 ośrodków nauczania z całej Białorusi. Na spotkaniu nauczycieli obecni byli: wicemarszałek Senatu RP Maria Koc, wiceprzewodniczący senackiej Komisji Spraw Emigracji i Łączności z Polakami za Granicą Artur Warzocha, a także Mikołaj Falkowski, prezes fundacji «Pomoc Polakom na Wschodzie», i jej wiceprezes Ewa Ziółkowska oraz wiceprezes Stowarzyszenia «Wspólnota Polska» Krzysztof Łachmański.

Do uczestników forum list wystosował Adam Kwiatkowski, szef Gabinetu Prezydenta RP. W liście m.in. podziękował nauczycielom za zaangażowanie w pracę, służącą krzewieniu polskości, kultury i języka polskiego.

Stowarzyszenie Nauczycieli Polskich przy ZPB powstało, by wspólne łatwiej było bronić swoich racji, pracować nad doskonaleniem warsztatu. Każda placówka oświatowa na Białorusi działa w innych warunkach, dlatego wymiana doświadczeń, wspólne działania, solidarność środowiska nauczycielskiego są jak najbardziej potrzebne.

Ośrodek nauczania w Mińsku, który prowadzi Paulina Jakucewicz, ściśle współpracuje z rodzicami i dziadkami uczniów, którzy bywają na lekcjach i wspólnie się uczą, co daje bardzo dobre efekty. Ośrodek współpracuje m.in. z biblioteką im. Adama Mickiewicza w Czerwonym Kościele, Instytutem Polskim w Mińsku oraz z zespołami muzycznymi, uczniowie



Przemawia senator RP Artur Warzocha

mają też zajęcia plastyczne.

Anastazja Tkaczowa uczy ponad 180 uczniów języka polskiego i literatury jako przedmiotu w szkole państwowej w Mohylewie. Zaznaczyła, że zainteresowanie nauką polskiego w szkole z każdym rokiem wzrasta. Jej zdaniem, to najlepsza forma nauczania, w jej regionie polskiego nie udałoby się nauczyć fakultatywnie.

Tadeusz Gawin, prezes honorowy ZPB, z podziwem mówił o pracy nauczycieli. Apelował, by nastawiali absolwentów, których wysyłają na studia do Polski, by tamci wracali na Białoruś. Prosił też nauczycieli o wsparcie kierownictwa ZPB i powiedział, że wierzy, iż przyjdą lepsze czasy dla działalności ZPB i polskiej oświaty.

Aleksandra Korec z Porzecza ponad 25 lat uczy polskiego. Zaznaczyła, że wcześniej nauka polskiego w rejonie grodzieńskim odbywała się w 35 szkołach publicznych, a obecnie dopiero w czterech i co gorsza – tylko fakultatywnie.

Andżelika Borys podkreśliła, ze wszyscy nauczyciele, którzy zwracali się o pomoc, otrzymywali ją w postaci podręczników, pomocy metodycznych. Pedagodzy też uczestniczyli w szkoleniach w Polsce i na Białorusi oraz w wyjazdach studyjnych. Obecnie istnieje zagrożenie, że w polskich szkołach w Grodnie i Wołkowysku władze mogą wprowadzić nauczanie historii i jeszcze kilku przedmiotów w języku rosyjskim.

Wicemarszałek Maria Koc powiedziała, że jest nadzieja na poprawę sytuacji, którą daje aktywność działań rządu Beaty Szydło. Podpisano m.in. umowę edukacyjną między Polską a Białorusią, która weszła w życie w grudniu ub.r. Wicemarszałek z satysfakcją mówiła nauczycielom, że osiągają wspaniałe sukcesy jak na warunki, w których pracują.

Andżelika Borys podkreśliła, że nie będzie postępu, jeżeli rodzice nie będą świadomi swoich praw. «W tym roku, jak i w poprzednim – podkreśliła prezes ZPB, – nie tylko na imprezach ZPB, ale np. pod kościołami będą pracować wolontariusze, żeby informować polską społeczność, na jakich zasadach i gdzie ich dzieci i wnukowie mogą uczyć się polskiego».

Festiwal kolęd

Eliza Andruszkiewic

W Domu Kultury w Sopoćkiniach dn. 29 stycznia po raz 16. odbył się Dekanalny Festiwal Kolęd i Pastorałek. Wystąpili na nim zespoły, soliści i rodziny z Sopockiń, Hoży, Bali Kościelnej, Sylwanowców, Kopciówki oraz z Grodna.

Dekanat zamieszkują prawie sami Polacy. Mieszkańcy tych ziem mają silne przywiązanie do swoich korzeni, wiary katolickiej, języka ojczystego. Nawet w czasach sowieckich władza nie miała tu sukcesów w dziedzinie ideologicznej, bo ludzie potrafili zawalczyć o swoje wartości. Dzisiaj również mieszkańcy tych ziem dbają o zachowanie tradycji przodków. Dom Kultury w Sopoćkiniach wspiera twórczość ludową swoich rodaków: organizuje warsztaty, działają tu zespoły oraz muzeum ludowe.

Polacy lubią śpiewać kolędy i to niezależnie od tego, gdzie mieszkają. W rodzinach zachowała się tradycja wspólnego śpiewania kolęd podczas wieczerzy wigilijnej. Festiwal kolęd sprzyja zachowaniu tej tradycji.

Jako pierwsi na festiwalu wystąpili gospodarze – zespół «Polne Kwiaty» z DK w Sopoćkiniach. Franciszek Baran powiedział, że swoim śpiewem chcą także podnieść ludzi na duchu. Występowali z koncertem w Domu Dziecka, śpiewali dla chorych.

Sala w Domu Kultury była wypełniona po brzegi, dla mieszkańców festiwal to także wydarzenie kulturalne. Życzliwa publiczność wspierała występujących, śpiewając z nimi ulubione kolędy po polsku.



Irena Waluś

Występ scholi «Misterium» z Grodna

Wiele radości widzom sprawił występ scholi «Misterium» z kościoła franciszkańskiego w Grodnie, działającej ponad 15 lat. Kieruje scholą Helena Żegało. W każdą niedzielę można posłuchać ich śpiewu na Mszy św. o godz. 11. Spośród zaśpiewanych kolęd była kolęda «Gwiazdka Betlejemska», specjalnie skomponowana dla nich przez znanego kompozytora z Grodna Jaugiena Pietruszewicza, którą śpiewają i po białorusku, i po polsku.

Emocje publiczności wzbudziły występy dwóch zespołów dziecięcych, zespołu kleryków «Ave» z Wyższego Seminarium Duchownego w Grodnie, zespołu dziecięco-młodzieżowego «Laudate Dominum» z Sopoćkiń, rodzin Jermaków i Stankiewiczów, zespołu «Open» z Grodna, chóru Uniwersytetu Trzeciego Wieku, działającego przy ZPB, występ skautów z Koła Wędrowników św. Kazimierza z parafii na Dziewiatówce.

Bp Aleksander Kaszkiewicz nazwał festiwal wielkim dziełem. «Idźcie i nauczajcie wszystkie narody – najczęściej te słowa zwrócone są do osób duchownych, ale nie tylko – powiedział Ordynariusz Grodzieński. – Podczas festiwalu byliśmy świadkami, że w dziele katechizacji, w tak pięknym wydaniu, były włączone osoby w najmłodszym wieku, młodzież oraz osoby starsze. Pięknym śpiewem kolęd i radością przepełnione są serca naszych artystów i publiczności. To jest wspólna katecheza».

Konsul generalny RP w Grodnie, Jarosław Książek, podziękował uczestnikom festiwalu za zachowanie tradycji przodków.

Natomiast ksiądz dziekan Antoni Obuchowski podkreślił, że atmosfera na festiwalu panowała domowa i wszyscy czuli się jedną wielką rodziną, a uczestnicy w swój śpiew włożyli dużo serca ■

Z nią odszedł cały św

Andrej Waszkiewicz

10 stycznia w wieku 68 lat w Grodnie zmarła Natalia Kaniuk. Pedagog, znawczyni historii edukacji naszego miasta, osoba o ogromnej wiedzy o Grodnie.

Pani Natalia zawsze była człowiekiem czynu, co dotyczy zachowania spuścizny historycznej miasta. Niestety, takich ludzi zawsze jest niedużo.

Natalia Kaniuk nie tylko pracowała w archiwum czy pisała teksty naukowe, siedząc przy biurku, ale dosłownie codziennie podejmowała konkretne starania w sprawie odrodzenia historycznych miejsc Grodna.

Od 2011 roku próbowała odrodzić, a faktycznie na nowo założyć ogród botaniczny w Grodnie. Jego sławnym założycielem był Jean Emmanuel Gilibert – lekarz i botanik, który w XVIII wieku także założył i kierował w Grodnie Królewską Szkołą Lekarską. Każdego roku wiosną i na jesieni Pani Natalia razem z grupą osób, wspierających pomysł odrodzenia ogrodu botanicznego, sadziła w Parku Miejskim im. J.E. Giliberta nowe rzadkie okazy drzew i krzewów. Bardzo przeżywała, gdy któreś z tych drogich drzewek skradziono.

Natalia Kaniuk marzyła również o odrodzeniu oranżerii w parku, dokąd można było by przenieść z jej mieszkania w centrum miasta rzadkie rośliny, w tym również nazwaną imieniem francuskiego lekarza Gilibertię, którą od lat poszukiwała po całym świecie, aż w końcu znalazła gdzieś daleko za oceanem.

Znała prawie wszystkich starszych nauczycieli Grodna. Mogła godzinami opowiadać historie o dawnych mieszkańcach Grodna i o miejscach, o których dziś pozostały już tylko wspomnienia.



Alena KAWALCZUK

Natalia Kaniuk



Alena KAWALCZUK

Odrodzenie ogrodu botanicznego w Grodnie było marzeniem jej życia

Spacer z Panią Kaniuk po mieście przeradzał się w ciekawą opowieść o domach i ludziach: wiedziała, kto gdzie dawniej mieszkał. Historykom, przygotowującym encyklopedyczne wydanie «Biografie grodzieńskich ulic», pomagała swoją wiedzą.

Była awanturniczką w dobrym znaczeniu tego słowa. Nie bała się wspinać na dzwonnicę kościoła katedralnego, żeby zbadać stary zegar albo szperać w podziemiach świątyni luterańskiej. Namiętnie poszukiwała mitycznego przejścia podziemnego pod Niemnem, potrafiła do czwartej godziny nad ranem pisać artykuł o historii Grod-

wiat...



na dla jednej z grodzieńskich gazet. Napisała jednak o wiele mniej, niż wiedziała. Wielka szkoda, że już nie podzieli się z czytelnikami swoją unikatową wiedzą. Niekiedy może się wydawać, że mamy przed sobą jeszcze dużo czasu...

Z ogrodem botanicznym były związane wielkie plany Pani Natalii. Chciała postawić wokół swoich drzew śliczne kute ogrodzenia, przekształcić opuszczony przez wojskową prokuraturę budynek byłej Królewskiej Szkoły Lekarskiej na muzeum Jeana Emmanuela Giliberta, postawić przed tym pałacem pomnik naukowca, którego szkic własnoręcznie narysowała. W kwietniu Natalia Kaniuk planowała posadzić w parku kolejne rzadkie okazy roślin…

Kto dzisiaj będzie kontynuował jej ofiarną pracę? – Nie wiadomo. Miasto straciło nie tylko dobrego człowieka. Z jej odejściem utraciliśmy ogromną wiedzę o historii Grodna, którą posiadała śp. Natalia Kaniuk i tylko ona. Będzie nam jej bardzo brakowało ■



Adam Rafał KACZYŃSKI

POMNIK W NALIBOKACH, UPAMIĘTNIAJĄCY 129 POLAKÓW, ZABITYCH PRZEZ SOWIECKĄ PARTYZANTKĘ

Mściciele i ofiary

Mity i fakty o partyzantce sowieckiej na Białorusi

POCZĄTEK ARTYKUŁU W POPRZEDNIM NUMERZE (1/2017, s. 18-23)

JERZY WASZKIEWICZ

Temat partyzantki sowieckiej na Białorusi jest zagadnieniem skomplikowanym. Częściowo ze względu na odczuwalny brak obiektywnych danych, dotyczących jej organizacji i działalności, częściowo zaś z powodu mitologizacji tego ruchu, rozpropagowania opinii o Białorusinach jako narodzie-partyzancie.

Mit o ogólnonarodowym zmaganiu, który uzupełniono wyjaskrawieniem roli partii, stał się częścią oficjalnej historiografii sowieckiej.

Nikt z sowieckich i postsowieckich «urzędowych» historyków nie mógł i nie może odstąpić od tego dogmatu. Lansowana przez nich i podtrzymywana przez władze państwowe wyłączna, a nawet obowiązkowa koncepcja przedstawia obraz oddolnego masowego ruchu partyzanckiego, jego powszechnego poparcia ze strony ludności cywilnej.

Stosunek wobec ludności

Kwestia stosunków między partyzantami i miejscową ludnością jest nader skomplikowana i niejednoznaczna. Bezapelacyjne twierdzenie sowieckiej historiografii, wmawiającej, iż rzekomo cała ludność terytoriów okupowanych była po stronie partyzantów, nie odpowiada rzeczywistości. Tamci nigdy nie mieli masowego poparcia, a otrzymywana przez nich pomoc często była udzielana pod przymusem. Wojna i okupacja, wbrew twierdzeniom autorów sowieckich, bezpośrednio nie wywołały powszechnego ruchu oporu, raczej sprzyjały pogłębieniu podziałów w społeczeństwie. Jak też miał ten



NAJBARDZIEJ OD DZIAŁAŃ SOWIECKICH PARTYZANTÓW UCIERPIAŁA LUDNOŚĆ CYWILNA

opór wyglądać? Wieśniacy i cywile mieli wyruszyć na wojnę przeciwko zaprawionemu w bojach Wehrmachtowi, któremu pierwotnie nie umiała podołać regularna Armia Czerwona? Czy warto się więc dziwić brakowi poparcia w obronie sowieckiego systemu politycznego przez szerokie rzesze ludności po odniesionych w 1941 roku zwycięstwach niemieckich? Niemieckie dowództwo meldowało we wrześniu 1941 roku, że podczas walki z partyzantami «można było odnotować życzliwą współpracę z miejscową ludnością». W takich warunkach trudno było spodziewać się powstania szerokiego frontu partyzanckiego. Niemniej pewna część obywateli sowieckich gotowa była pomagać partyzantom chociażby dlatego, że byli «swoimi», współobywatelami, mówiącymi w tym samym języku.

Tymczasem partyzanci mocno zależeli od miejscowej ludności, bo stale potrzebowali żywności i ubrań. Najczęściej jedynym źródłem zaopatrzenia były okoliczne wioski, na które dokonywano nieraz prawdziwych najazdów. Kontrolowany przez partyzantów obszar dzielono między poszczególne oddziały, skąd mieli czerpać niezbędny prowiant i inne dobra kosztem ludności cywilnej. Nic dziwnego więc, że przez czas okupacji Białorusi rolnik do reszty zubożał. Wieśniak białoruski zmuszony był karmić okupantów, policjantów i partyzantów wraz z ich rodzinami. W jaki sposób udawało się nieborakowi przeżyć w tak straszliwych warunkach, ciężko nawet sobie wyobrazić.

Jeden z uczestników ruchu partyzanckiego zwracał uwagę, że partyzanci, nie będąc wojskiem regularnym i nie mając bezpośredniej łączności lądowej z terytorium kontrolowanym przez Sowietów, nie byli przez nich zaopatrywani w trybie regularnym drogą scentralizowanych dostaw. Wszystko, w czym mieli potrzebę, brali od chłopów i karmili się ich kosztem, wiadomo – bez ich na to zgody: «…tylko bardzo niedoświadczony człowiek albo kłamca może twierdzić, że utrzymanie partyzanckiego wojska było dla białoruskiego chłopa radością, że wszystko oddawano absolutnie dobrowolnie…». Jak mówił pewien sowiecki dowódca, większość oddziałów partyzanckich żywiła się i ubierała kosztem miejscowej ludności, a nie dzięki zasobom, zdobytym na Niemcach, co wywoływało wrogą reakcję ludzi. Choć cele i priorytety partyzantów z biegiem czasu ulegały zmianom, zwłaszcza gdy ich ruch przybrał na sile i został skonsolidowany przez kierownictwo sowieckie, konieczność zabierania żywności i rzeczy za wszelką cenę pozostawała stałym kamieniem obrazy w stosunkach między nimi a chłopami. Jak wynika z niektórych dokumentów i relacji, poszukiwania żywności często kończyły się grabieżą i morderstwami. «Wiecie, jak ludzi zabijano? – wspominała pewna chłopka. – Oto przy-

jadą, zaczniesz prosić, by czegoś nie zabierano… Zaraz cię złapią i zabiją. Zniszczą!», «Nie tak żeśmy się Niemców bali, jak partyzantów – wspominają mieszkańcy zapadłej poleskiej wsi – mocno tamci naszych ludzi rabowali. Przychodzili w nocy i ostatnią świnię ludziom zabierali, portki z nóg zdejmowali. Nasz sąsiad kupił sobie w mieście nowe spodnie, no to ktoś doniósł o tym partyzantom – oni przyszli i jęli go bić, by tamte portki oddał. Zabrali mu. Baliśmy się ich».

Tragizm ówczesnej sytuacji ilustruje jeden z dokumentów, datowany 1943 rokiem. Zawiera relację poszkodowanej, do domu której wtargnęli partyzanci i kazali zaprzęgnąć konia. W międzyczasie zarżnęli świnie, owieczki, drób. «Prosiłam ich o pozostawienie przynajmniej jednej świni, wtem jeden z nich wyjął rewolwer i trzykrotnie strzelił do mnie i mego męża». Gdy nieszczęsna oprzytomniała, zobaczyła, że partyzanci przynieśli do domu słomę, podpalili ją i odeszli. Oszołomiona zdążyła pochwycić z łóżeczka dziecko, na twarzy i ciele którego już były mocne oparzeliny. Dokument kończy się adnotacją żandarmerii: «mąż zranionej kobiety zginął w ogniu, a jego brat zmarł na skutek śmiertelnych ran, odniesionych tamtego wieczoru». Franciszek Dragun, ówczesny mieszkaniec wsi Ruda powiatu postawskiego, wspominał, że sowieccy partyzanci bardzo gnębili ludzi, w szczególności Polaków. «Przychodzili pijani, wszystkich wypędzali na podwórko, ustawiali wzdłuż ściany i brali co im się chciało – nawet ostatnią świnię, kurę, nie mówiąc już o krowach i koniach. Odgrażali się nam, bili, znęcali się. Ojca dwa razy zabierali ze sobą, żeby przeprowadzał ich przez tory kolejowe. Obawiali się niemieckich min i zasadzek. Ojciec musiał iść na czele, a myśmy płacząc podążali za nim. Partyzanci zaś z bezpiecznej odległości obserwowali».

Jeden z dowódców partyzanckich z obwodu mohylewskiego zwracał się latem 1943 roku do władz sowieckich o przeniesienie jego oddziału na zachód Białorusi, ponieważ jej wschodnia część przez dwa lata została ogołocona ze wszystkich zasobów, a chłopi poważnie cierpią, bo partyzanci odbierają im resztę żywności i ubrania. Inny dowódca meldował, że mieszkańcy obwodu witebskiego zgadzali się oddać całą żywność, by tylko partyzanci opuścili zamieszkały przez nich teren i nie mordując w brutalny sposób 37 jej mieszkańców. Na oczach ocalałego mieszkańca wsi, Mikołaja Piotrowskiego, zabito jego matkę i siostrę. Pierwszą zakłuto bagnetami i poderżnięto jej gardło, drugą zastrzelono. Starszego brata uprowadzono i rozstrzelano nieopodal wsi.

Miejscowi mieszkańcy stali się ofiarą konkurencyjnych wymagań, zmuszeni zaspokajać potrzeby partyzantów i wywiązywać się z obowiązkowych dostaw dla Niemców. Decyzja dołączenia ludności do



«Akcja zaopatrzeniowa» sowieckiej partyzantki w jedzenie, samogon i odzież u ludzi ze wsi

ściągali na ludność niemieckich represji.

Wioski stawały się także ofiarą zorganizowanych partyzanckich napadów. W ten sposób zniszczono zamieszkałą przez Polaków wieś Naliboki niedaleko Stołpców. W nocy 8 maja 1943 roku partyzanci rozstrzelali 129 jej mieszkańców, paląc kościół i młyn. Stosunkowo niedawno ujawniono i podano do wiadomości publicznej jeszcze jedną podobną zbrodnię. Chodzi o wieś i zaścianek Drażno, niedaleko miasteczka Stare Drogi, na Mińszczyźnie. Po raz pierwszy partyzanci próbowali zdobyć wieś w styczniu 1943 roku, ale bezskutecznie. Drugiego ataku dokonano 14 kwietnia. Wioskę spalono, jednej ze stron nierzadko pociągała za sobą tragiczne skutki, jednak zachowanie neutralności było praktycznie niemożliwe. Dlatego każdy wybór dla niej był zły, bo nie gwarantował przetrwania. Za niepodporządkowanie się tak Niemcom, jak i partyzantom, groziło rozstrzelanie, lecz sytuacja wymagała lojalności, zarówno wobec jednych, jak i drugich. Była to sytuacja patowa, bez wyjścia, warunki wręcz katastrofalne dla mieszkańców terenów, objętych partyzantką sowiecką. Ludność Białorusi znalazła się więc w fatalnym położeniu, kiedy to zarówno podporządkowanie się rozkazom Sowietów, jak i zarządzeniom hitlerowców narażało na śmierć. Jej tragizm



Niemieccy żołnierze

odezwał się rozpaczliwą skargą pewnego chłopa: «Znaleźliśmy się między młotem a kowadłem i nie wiemy, do kogo się zwrócić, aby siebie uratować».

W miarę rozwoju ruchu partyzanckiego sytuacja ludności cywilnej pogarszała się coraz bardziej, ponieważ Niemcy nasilali działania zbrojne przeciwko partyzantom, przeprowadzając jednocześnie akcje pacyfikacyjne uderzające w mieszkańców terenów okupowanych. Setki białoruskich wsi Niemcy zniszczyli tylko dlatego, że zostali sprowokowani przez partyzantów. By podać następujący przykład. Oddział partyzancki pod dowództwem Fiodora Markowa 20 maja 1942 roku urządził zasadzkę na szosie Święciany – Łyntupy, ostrzeliwując auto, w którym jechali gebietkomisarz okręgu wilejskiego generał Joseph von Beck, szef tamtejszej żandarmerii i oficer Wehrmachtu. W odwecie Niemcy wzięli 200 zakładników z wiosek Szudowce i Łyntupy, żądając wydania sprawców napadu i grożąc rozstrzelaniem ujętych. Nikt się nie zgłosił i ludzi zgładzono. Co gorsza, policji litewskiej wydano rozkaz rozstrzelania 100 Polaków ze Święcian. Tamta zaś, z własnej inicjatywy, uśmierciła następne 1200 mieszkańców tego miasteczka i powiatu, mordując ponadto 150 więźniów w Wilnie. Taką straszliwą cenę zapłacono za trzech Niemców zastrzelonych przez partyzantów. Powszechnie znany jest też los wsi Chatyń, spalonej razem z jej mieszkańcami w odwecie za napad partyzancki. Morderstwa dopuścił się 118. policyjny batalion ochronny («Schuma»), składający się z Ukraińców i dowodzony przez byłych oficerów Armii Czerwonej.

Przeciw Armii Krajowej

Walka z Niemcami i kolaborantami nie była jedynym zadaniem partyzantów. Ich propaganda i akcje skierowane były przeciwko ruchom konkurencyjnym, które kierownictwo sowieckie uznało za wrogie lub potencjalnie wrogie. Dotyczyło to między innymi Armii Krajowej.

Sowieccy partyzanci, występujący jako przedstawiciele Związku Sowieckiego na okupowanych terenach, personifikowali roszczenia Moskwy wobec przyłączonych do ZSRR terytoriów wschodnich międzywojennej Rzeczypospolitej Polskiej. Polskie siły zbrojne natomiast, podporządkowane rządowi na emigracji, przeciwnie, były wymownym symbolem ciągłości istnienia polskiej państwowości na tychże obszarach, manifestując jej suwerenność i potwierdzając nienaruszalność granic. Sowieccy partyzanci mieli zatem zadanie «zneutralizowania» polskich ugrupowań. Okoliczności te zawsze utrudniały, a w pewnych sytuacjach uniemożliwiały współpracę obu walczących z Niemcami stron.

Współistnienie na okupowanych terytoriach Kresów partyzantki sowieckiej i oddziałów Armii Krajowej od samego początku stwarzało sytuację konfliktową, rozwój której zależał od stosunków wzajemnych Moskwy i polskiego rządu w Londynie. W terenie występowały również dodatkowe przyczyny niezgody, wynikające z walki o strefy wpływu, problemów z zaopatrzeniem w żywność, broń itd. Jednak główną pozostawała kwestia przyszłej polsko-sowieckiej granicy. Brak możliwości kompromisowego rozwiązania tego problemu nieuniknienie prowadził do konfliktu między Armią Krajową a partyzantką sowiecką. W tej konfrontacji sowieccy partyzanci mieli jedną niezaprzeczalną przewagę: reprezentowali bowiem reżim, w którego interesie było zniszczenie istniejącego na Kresach ustroju społecznego. Mało ich obchodziły następstwa surowych niemieckich uderzeń retorsyjnych. Bez namysłu podejmowali bezlitosne akcje, wtenczas jak Armia Krajowa musiała stale się powstrzymywać, usiłując uniknąć większych strat wśród ludności cywilnej.

Zwrot w polityce sowieckiej w kierunku stopniowej likwidacji polskiego antyhitlerowskiego podziemia nastąpił po zwycięstwie pod Stalingradem. Sowieci już nie wątpili, że im się uda zagarnąć Polskę



Memorial Chatyń pod Mińskiem

i ustanowić tam pożądany dla siebie reżim. W ciągu 1943 roku stosunki między sowieckimi partyzantami a polskim podziemiem stopniowo pogarszały się. 22 czerwca 1943 roku P. Ponomarienko rozesłał Białoruskiemu Sztabowi Ruchu Partyzanckiego i podziemnym obwodowym ośrodkom partyjnym poufne pismo, zawierające wytyczne dotyczące polskiego podziemia oraz zmierzające do likwidacji wpływów polskich organizacji, oddziałów i ugrupowań narodowych na ludność zachodnich obwodów BSRR. Istnienie polskich struktur organizacyjnych na tamtych terenach potraktowano jako «bezprawną ingerencję w sprawy naszego państwa». Podziemnym komitetom partyjnym zalecano «wszystkimi sposobami wykrywać i rozwiązywać narodowe oddziały i zgrupowania». Nakazywano także wszelkimi sposobami wzmagać ich zwalczanie, «neutralizować» polskich dowódców, a dowodzone przez nich oddziały wypierać, rozbrajać lub wcielać do partyzantki sowieckiej. Podkreślano, że zachodnie obwody Białorusi są nieodłączną częścią BSRR i na zajętym przez Niemców terytorium dopuszczalna jest działalność tylko tych organizacji, ugrupowań i formacji, które kierują się interesami ZSRR. Kiedy kierownicy sowieckiego podziemia zachodnich obwodów zwracali się do Centralnego Sztabu Ruchu Partyzanckiego i Białoruskiego Sztabu Ruchu Partyzanckiego w Moskwie z zapytaniami, jak mają postępować wobec polskich «nacjonalistów», w radiogramach, podpisanych przez Pantielejmona Ponomarienkę, Piotra Kalinina i szefa zarządu politycznego W. N. Malinina, tłumaczono, że «istnienie różnego rodzaju organizacji powinno być traktowane jako ingerencja godząca w interesy naszego kraju. Gdy okoliczności na to zezwalają, należy wyprzeć grupy polskich nacjonalistów poza granice obwodu, a niektóre grupy, zachowujące się «wyzywająco», rozbroić». W listopadzie 1943 roku Ponomarienko apelował do Kremla o przejście od pojedynczych inicjatyw w zwalczaniu «wrogiego polsko-nacjonalistycznego» podziemia do planowej walki z nim, argumentując, że jest nieprzejednanie antysowieckie.

Władze sowieckie spodziewały się też, że uda się odseparować trzon polskiego podziemia od ludności, a następnie go zniszczyć. Sposób dalszego postępowania wobec AK sowieckie główne dowództwo zawarło w dyrektywie Kwatery Głównej. Twierdzono w niej, iż oddziały polskie na terytorium Litwy oraz na zachodnich obszarach Białoruskiej SRR są podejrzane i zawsze działają wbrew interesom Armii Czerwonej. Wydano więc polecenie nie zawierania z nimi żadnych układów, rozbrajania natychmiast po ustaleniu składu osobowego i dostarczania do wyznaczonych miejsc zbiórki w celu dokonywania kontroli. W wypadku stawiania oporu nale-



Od 1943 r. sowiecka partyzantka zwalczała Armię Krajową. Tu: AK-owcy, z mapnikiem stoi por. Jan Piwnik ps. «Ponury». Fot. ze zbiorów NAC



Powieszony przez okupantów partyzant. Mińsk. 1942 r. Fot. ze zbiorów Bundesarchiv

żało stosować siłę. Ponieważ Armia Krajowa, jako zbrojny organ rządu na wygnaniu, reprezentowała polskie interesy państwowe, które Moskwa nie uznawała, oddziały polskie, będące de facto elementem polskiej władzy, miały zostać zniszczone. Prócz realizacji celów wojskowych, próbowano w ten sposób zalegalizować sowieckie roszczenia.

W ciągu 1943 roku konflikt między sowieckimi a polskimi ugrupowaniami stopniowo się zaostrzał, a w sierpniu tegoż roku rozpoczęto regularne działania bojowe przeciwko polskim oddziałom. Od tego momentu przyklejono im etykietkę «pomagierów faszyzmu». Konkurencyjne żądania polskiego rządu londyńskiego i Związku Sowieckiego rozeszły się ostatecznie i popadły w nierozwiązalny konflikt. W lutym 1945 roku białoruscy komuniści, zaniepokojeni działalnością na podwładnym im terenie oddziałów Armii Krajowej, podjęli alarmującą uchwałę, określającą polskich żołnierzy jako «agentów» Rządu Londyńskiego i «polsko-faszystowskich nacjonalistów sprzeniewierzających się interesom polskiego narodu», grasujących w zachodnich obwodach republiki, rozpalających antysowieckie, nacjonalistyczne nastroje wśród miejscowej polskiej ludności oraz organizujących «bandy», złożone z Polaków.

Masowe aresztowania i zesłania Polaków nie ustawały aż do śmierci Stalina. Niewinnych ludzi wywożono w głąb ZSRR. W 1951 roku z Białorusi deportowano kombatantów Armii Andersa, którzy po wojnie powrócili do domu. W ciągu jednej nocy 1 kwietnia aresztowano 4520 «andersowców», ich mienie skonfiskowano, a rodziny zesłano do Kazachstanu i na Syberię. Świadkiem jednej z takich wywózek był mieszkaniec Baranowicz Michał Borysiewicz. Pracował wówczas w tym mieście niedaleko lokomotywowni, obok rampy, przylegającej do bramy baranowickiego więzienia. Latem 1951 roku podstawiono tam 15–16 wagonów bydlęcych. Teren otoczyli enkawudziści z psami, uzbrojeni w karabiny maszynowe. Potem zaczęły nadjeżdżać ciężarówki. W każdej znajdowało się po 40 osób, w tym też inwalidzi. Wypełniono nimi piętnaście wagonów. Najprawdopodobniej ludzi zwożono z całego obwodu baranowickiego, bo ruch trwał przez dwa dni. Pociąg załadowano «po brzegi». «Mnie się wydaje – wspominał Borysiewicz – że to władza sowiecka mściła się na «zachodnikach». Mściła się na ludziach za to, że żyli pod Polakami, pod Niemcami w czasie wojny. Tych Polaków, «zachodników» bolszewicy, nie wiedzieć czemu, bali się jak ognia. Nie wiem dlaczego».

Czy my dziś wiemy? ■

Napoleon Orda – rysownik, który ocalił nasze zabytki od zapomnienia

DYMITR ZAGACKI

Napoleon Orda jest autorem ponad tysiąca akwarel i rysunków, przedstawiających zabytkowe miejsca Rzeczypospolitej Obojga Narodów. Są one często jedynym źródłem, dokumentującym wygląd rezydencji i innych zabytków.

Bolesław Prus w «Kronikach tygodniowych» w 1881 r. tak oto pisał o artyście: «Pomimo całego legionu «narodowych chwał» władających pędzlem i ołówkiem prawie nie posiadalibyśmy rysunków dawnych polskich budowli, gdyby poza obrębem zastępu młodych sił nie znalazł się blisko 70-letni starzec Napoleon Orda. Dopiero ten człowiek, już w zgrzybiałej starości, począł obchodzić kraj wzdłuż i wszerz, rysując wszystko, co uważał za piękny zabytek».

Napoleon Orda przyszedł na świat 11 lutego 1807 r. w majątku ziemskim Worocewicze na Polesiu. Ojciec, Michał, marszałek powiatu kobryńskiego, przykładał wielką wagę do wychowania syna w duchu patriotycznym. Dbał o to, żeby jego syn jak najwięcej czytał książki, które budziłyby w nim miłość do Ojczyzny, zagarniętej przez zaborców. Po ukończeniu w 1823 r. nauki w znanym na naszych ziemiach gimnazjum w Świsłoczy, młody Orda rozpoczął studia na Wydziale Fizyczno-Matematycznym Uniwersytetu Wileńskiego. Studiów tych jednak nie ukończył z powodu aresztowania za udział w nielegalnej organizacji studenckiej «Gwiaździści». Był więziony przez władze carskie ponad rok. Gdy wybuchło powstanie listopadowe, Napoleon Orda bez wahania wziął w nim udział, odznaczając się w walkach wielkim męstwem jako strzelec pułku czwartaków. Za bitwę pod Kockiem został póź-





NIEDŹWIADKA. MIEJSCE URODZENIA IGNACEGO DOMEYKI. RYS. NAPOLEONA ORDY

niej odznaczony złotym Krzyżem Virtuti Militari i awansowany do stopnia kapitana. W 1833 r. zmuszony do emigracji, udał się pieszo do Paryża, w którym zamieszkał. Tam też ożenił się z Francuzką Ireną Bougle. Zaprzyjaźniwszy się w stolicy Francji z Fryderykiem Chopinem i Franciszkiem Lisztem, poświęcił się całkowicie muzyce. U nich pobierał nauki gry na fortepianie i kompozycji. W Paryżu Orda rozpoczął również naukę rysunku u pejzażysty Pierre'a Girarda. Przebywając na emigracji, odbywał liczne podróże do różnych krajów europejskich, podczas których malował i rysował widoki miejsc, związanych z historią danego kraju, tworząc w taki sposób artystyczną dokumentację zabytków.

W roku 1856 została ogłoszona amnestia dla powstańców. Po 25 latach, spędzonych na emigracji, Napoleon Orda powrócił do rodzinnych Worocewicz. Zajął się tam prowadzeniem gospodarstwa, zorganizował fabrykę maszyn rolniczych, przeprowadził meliorację oraz założył hodowlę rasowego bydła. W 1862 r. zamieszkał w Wierzchowni, w domu generała Adama Rzewuskiego, gdzie objął posadę nauczyciela jednego z jego synów. Nigdy jednak nie porzucił pasji swojego życia, którą był rysunek.

Kraj, do którego powrócił, był już jednak inny od tego, który znał z czasów swej młodości. Zaborcy starali się ze wszech miar zniszczyć ślady polskości, byli zadowoleni, gdy opuszczone pałace, zamki, klasztory i kościoły popadały w ruinę. To stało się zaczynem nowej pasji Ordy – postanowił stworzyć dokumentację polskiej obecności na Kresach, zapisać na papierze pędzlem i ołówkiem wszystko to, co ją potwierdzało. «Od 1860 r. rozpoczął trwającą już do końca jego życia wędrówkę, przemierzając setki kilometrów, utrwalał, a często ocalał od zapomnienia widoki nie tylko zamków, kościołów, pałaców, ale także dworów, skromnych domostw, czy miejsc urodzenia ludzi wsławionych orężem, piórem i nauką» – pisze Joanna Kaczmarczyk.

Podczas corocznych, odbywanych w lecie podróży Orda systematycznie utrwalał zabytkowe miejsca: w latach 1872-1874 zwiedził Wołyń, Podole i Ukrainę, w latach 1875-1877 tworzył swoje rysunki na Litwie, Żmudzi, Inflantach i Białorusi, w latach 1878-1879 rysował zabytki Galicji, Wielkopolski i Prus Królewskich, zaś w 1880 roku sportretował tereny Królestwa Polskiego. Orda sygnował i opisywał swoje prace na rysunkach. Większość jego prac powstawała bezpośrednio przy obiekcie odwzorowywanym wiernie z poszanowaniem szczegółów architektonicznych.

Za życia Ordy ukazało się osiem serii rysunków i akwarel w ramach albumu zatytułowanego «Album Widoków Historycznych Polski poświęcony Rodakom zrysowany z natury przez Napoleona Ordę. Przedstawiający miejsca historyczne od początku chrześcijaństwa w Polsce (r. 965), ruiny zamków obronnych czasów wojen tureckich, tatarskich, krzyżackich, kozackich i szwedzkich. Piękne rezydencye, świadczące o przeszłości i cywilizacji w tym kraju, oraz miejsca urodzenia ludzi wsławionych orężem, piórem lub nauką». Żaden z malarzy, portretujących przedtem zabytki dawnej Rzeczypospo-

litej, nie wykonał tak imponującej pracy. W albumie znalazło się 260 litografowanych rysunków i akwarel spośród ponad tysiąca wykonanych przez autora.

– Spełniłem, coś mi zlecił, abym cały nasz kraj zwiedził i zrysował – już jestem przy końcu mojego albumu – pisał wówczas artysta do swego krewnego Józefa Ignacego Kraszewskiego.

Rysunki na kamień litograficzny przeniósł Alojzy Misierowicz. Był to malarz, rysownik i litograf, który od 1851 r. pracował jako nauczyciel rysunków w Gimnazjum Gubernialnym w Suwałkach. Znany był przede wszystkim jako autor widoków i portretów. Zabiegając o jak najwyższy poziom edytorski, Orda powierzył wydanie albumu Zakładowi Litograficzno-Artystycznemu Maksymiliana Fajansa, znanego i niezwykle cenionego litografa warszawskiego, którego działalność miała wielki wpływ na grafikę polską II połowy XIX wieku. Dochód ze sprzedaży wydawnictwa miał, zgodnie z zapisem testamentowym Napoleona Ordy, utworzyć fundusz stypendialny dla ubogich uczniów.

«Album Widoków...» był ostatnią, zakrojoną na tak szeroką skalę pracą Napoleona Ordy. Dzięki swej tytanicznej pracy utworzył swoisty rejestr zabytków, rozrzuconych na wielkim obszarze. Na litografiach pojawiają się oprócz reprezentacyjnych budowli, rezydencji magnackich, zamków, dworów, kościołów, czy malowniczych ruin i pomników, także cukrownie, młyny oraz «szpecące» według ówczesnych kanonów estetycznych elementy krajobrazu w postaci walących się wiejskich chat lub szop. Dziś wielu z historycznych obiektów, odwzorowanych przez artystę, nie istnieje. Dlatego niezwykła praca Ordy jest dla nas bezcenna. Dzięki niej możemy zachwycić się pięknem nieistniejących już budowli. «Artysta, ogarnięty pasją stworzenia wizualnej dokumentacji polskich zabytków architektonicznych, przemierzał kraj rzemiennym dyszlem, bryczką, wozem, a często na własnych nogach, aby uchronić dla potomnych przed niszczycielskim działaniem czasu świat stanowiący ważną część dziedzictwa kulturowego Polaków» – pisze o nim Magda Goetz.



Janów Poleski, gdzie został pochowany malarz

Grodno też pozostawiło ślad w twórczości artysty. Nie ma po Ordzie żadnego diariusza podróży, jednak wiadomo, że gubernię grodzieńską przemierzał on w latach 1860-1877. Skutkiem tych wędrówek stał się cały szereg rysunków z widokami miasta nad Niemnem. Są na nich zabytki zarówno nieistniejące (dawny dworzec kolejowy lub Fara Witoldowa) i te, które się zachowały do dnia dzisiejszego. Dzięki rysunkom Ordy możemy na przykład zobaczyć, jak wyglądały w XIX w. Nowy Zamek, rezydencje królewskie w Stanisławowie i Poniemuniu («pałac z portykiem kolumnowym i tarasem na wysokiej podmurówce»), pałac Czetwertyńskich czy też obecny kościół katedralny

Artysta zwiedził też wiele zabytkowych miejsc na terenie dzisiejszego obwodu grodzieńskiego.

Napoleon Orda zmarł 26 kwietnia 1883 r. w Warszawie i został pochowany w Janowie Poleskim koło Kobrynia, gdzie znajduje się wykonany przez niego krzyż, odnaleziony w podziemiach katedry pińskiej.

Cmentarz w Janowie w latach powojennych został zniszczony podczas budowy szkoły, dlatego miejsce pochówku artysty upamiętnia jedynie stara morwa, zaś górna połowa płyty nagrobnej znajduje się w Muzeum Polesia w Pińsku. W 1997 r. na rynku w Janowie został odsłonięty pomnik Ordy autorstwa Igora Gołubiewa, przedstawiający artystę na pniu drzewa ze szkicownikiem. Na rozstaju dróg do Worocewicz zaś ustanowiono kamień z wyrzeźbionymi na nim lirą i paletą.

Spora część prac Napoleona Ordy przechowywana jest w zbiorach Muzeum Narodowego w Warszawie i Krakowie. Zostawił po sobie także fundusz stypendialny dla niezamożnych uczniów szkoły realnej w Pińsku, cerkwi w Worocewiczach podarował w 1872 r. ikonę.

Album z litografiami był chętnie kupowany jeszcze za życia artysty – również ze względów patriotycznych. My zaś powinniśmy być wdzięczni Napoleonowi Ordzie za to, że pozostawił nam tak bogatą spuściznę artystyczną, ocalając nasze zabytki od zapomnienia ■

Zapomniana pisarka z Mińszczyzny

MIECZYSŁAW JACKIEWICZ

Jedną z zapomnianych dziś polskich pisarek jest urodzona w majątku Zamość w dawnym powiecie ihumeńskim (obecnie rejon puchowicki obwodu mińskiego) Aleksandra Bonawentura Glogerowa z domu Jelska, herbu Pielesz. Urodziła się w połowie lipca 1860 roku jako córka znanego działacza społecznego, publicysty, pisarza i etnografa, dziedzica majątku Zamość Aleksandra Jelskiego i jego małżonki Heleny Kałenczyńskiej herbu Nałęcz.



MAJĄTEK ZAMOŚĆ, GDZIE SIĘ URODZIŁA PISARKA

Początkowe wykształcenie otrzymała w domu rodzinnym, korzystając z bogatej biblioteki ojca. Nauki dopełniła na pensji wizytek polskich w Wersalu we Francji.

W 1882 r. Zygmunt Gloger (1845-1910), znany wówczas etnograf i zbieracz pamiątek narodowych, a także przyjaciel Michała Jelskiego, stryja Aleksandry Bonawentury, został zaproszony przez Aleksandra Jelskiego do Zamościa w powiecie ihumeńskim, aby obejrzeć jego różnorodną i przepiękną bibliotekę. Tam poznał córkę gospodarzy Aleksandrę. 22-letnia panna po ukończeniu pensji we Francji powróciła właśnie do rodzinnego domu. Rok później na wiosnę 1883 r. Gloger, o 15 lat starszy od Aleksandry, oświadczył się pannie, rodzice przyjęli



ALEKSANDRA BONAWENTURA GLOGEROWA Z JELSKICH

oświadczyny i wkrótce odbył się ślub młodych, a w grudniu tegoż roku urodziła im się córka Joanna Michalina. Od razu po ślubie Aleksandra Bonawentura przeprowadziła się do majątku męża w Jeżewie koło Tykocina na Podlasiu. Trzy lata później w styczniu urodził się ich syn Stanisław.

Jak wspomina pisarz Adam Pług (wł. Antoni Pietkiewicz), zainteresowania literackie Aleksandry Glogerowej rozwinęły się pod wpływem działalności publicystycznej ojca i działalności naukowej męża. Aleksandra, gdy wyszła za mąż, jak już wspomniałem, przeprowadziła się do Jeżewa. Dwór w Jeżewie otoczony był pięknym ogrodem z altankami i sadem. We dworze, natomiast, była zasobna biblioteka oraz zbiory etnograficzne i historyczne męża. Zygmunt Gloger w 1862 roku, w wieku 17 lat, zaczął gromadzić bibliotekę, obrazy, pamiątki i przedmioty z wykopalisk archeologicznych. W 1863 roku, podczas powstania styczniowego, zbiory Glogera zostały zniszczone.

Dopiero po powstaniu, od 1864 roku zaczął on na nowo zbierać różne pamiątki i w 1881 r., jak podaje «Słownik geograficzny królestwa polskiego i innych krajów

słowiańskich», biblioteka Glogera liczyła druków przeszło 10 tysięcy, zbiór numizmatyczny około 4 tysięcy monet i medali polskich. Archiwum mieściło się w oddzielnej izbie i zawierało dokumenty rodziny Branickich, Potockich, Sapiehów, Szczawińskich, Woynów oraz cenne materiały do historii Podlasia. Prócz tego w zbiorach męża pisarki były różne przedmioty ze szkła, ceramiki, różne tkaniny, drewniane rzeźby i broń. Zbiór etnograficzny ludowy, do tysiąca przedmiotów z różnych okolic dawnej Polski.

Aleksandra Glogerowa zaczęła pisać w Jeżewie, a tematyką jej utworów było środowisko, w którym wzrastała i żyła, to znaczy głównie sfery ziemiańskie. Twórczość Aleksandry jest mało znana. Za jej życia, jak pisze Tomasz Delimat, badacz jej twórczości, ukazał się tylko szkic o dworze w Dudziczach, stanowiącym gniazdo rodzinne Jelskich: «Dudzicze – kartka z dziejów i wspomnień starego dworu». Szkic ten ukazał się w «Księdze pamiątkowej na uczczenie setnej rocznicy urodzin Adama Mickiewicza 1798-1898», tom II, s. 45-56.

Aleksandra Glogerowa zmarła 11 kwietnia 1899 roku w Jeżewie i dopiero po śmierci ukazały się drukiem jej pozostałe prace literackie: «Homo sapiens XX wieku», opowieść ukazała się w 1909 roku w czasopiśmie «Bluszcz» (nr 50); «Hanka» nakładem Sadowskiego w Warszawie i «Panta rej» w 1910 roku nakładem Nicza w Warszawie oraz «Ewunia» w czasopiśmie «Bluszcz» (nr 14-26/1918).

– «Hanka» i «Panta rej» są powieściami – pisze T. Delimat. – Pierwsza przedstawia dramat duszy dziewczęcej, szarpiącej się w jałowości duchowej, cechującej ówczesne środowisko ziemiańskie Litwy i Białorusi. Druga rysuje przełom w nastrojach innej, podobnej bohaterki, osiągnięty przez uznanie stwierdzenia przemijania wszystkiego w świecie istot żywych. «Homo sapiens» i «Ewunia» są szkicami o wyraźnie autobiograficznym charakterze. «Homo sapiens» to rozważania nad życiem i społeczną wartością człowieka, spisane przy kolebce dziecka.

– «Ewunia» natomiast jest afirmacją cichego rodzinnego szczęścia. (…) Kult indywidualności wybijającej się ponad otoczenie, widoczny zwłaszcza w obu powieściach, oraz psychologizm, którym przesycona jest cała twórczość Glogerowej, pozwalają uważać ją na polu literackim za przedstawicielkę rozwijającego się wówczas neoromantyzmu – zaznacza Delimat.



Jeżewo nad Narwią. Dom, w którym tworzyła i zmarła pisarka





Pozostałości rodowego cmentarza Jelskich w Dudziczach

Aleksandra Glogerowa zajmowała się także przekładami z języka francuskiego. Jak pisze Antoni Pietkiewicz, pozostał po niej niedokończony przekład pisanych po francusku pamiętników Michała Starzeńskiego, starosty brańskiego w czasach Stanisława Augusta Poniatowskiego.

Na zakończenie tego szkicu warto wspomnieć, że Aleksandrę z Jelskich Glogerową nie notuje ani «Wielka Encyklopedia Powszechna» PWN ani też «Literatura Polska. Przewodnik Encyklopedyczny». Jedynie «Polski Słownik Biograficzny» poświęca tej uzdolnionej pisarce rodem z obecnej Białorusi zaledwie jedną szpaltę na stronie ■

Splot symboli II

GRZEGORZ DALKIEWICZ

W czasach, kiedy w Polsce obalono mity o triumfie globalnego komunizmu i cały wolny świat śledził uważnie sukcesy i porażki «Solidarności», a polski Papież swoją postawą umacniał wiarę w nieuniknione nadchodzące zmiany, wielu kresowiaków wraz ze świadomą takiej potrzeby warstwą społeczeństwa białoruskiego czekało niecierpliwie na jego wizytę w nasze strony.

Jak wiadomo, nigdy nie doszło nawet do pertraktacji w sprawie zaproszenia Ojca Świętego, mimo że z powodu swej aktywności misyjnej odwiedził ponad połowę państw, istniejących na kuli ziemskiej, niekoniecznie w pełni cywilizowanych.

Dlatego wierni z Białorusi, jak również z krajów tzw. bloku wschodniego, musieli szukać swoich sposobów pielgrzymowania do Polski, aby móc uczestniczyć w niespotykanych przedtem majestatycznych nabożeństwach zbiorowych, prowadzonych przez świętego współczesnego, godnego naśladowcy Prymasa Tysiąclecia kard. Stefana Wyszyńskiego, czyli człowieka o imieniu Karol Wojtyła, nazywanego wtedy przez sondaże światowe najpopularniejszym obywatelem Ziemi, nazywanego też «papieżem wszechczasów». Częściowo sens i cel swego powołania wygłosił 38 lat temu podczas pierwszej legendarnej pielgrzymki do Ojczyzny, modląc się z całym narodem w Warszawie:

– Niech zstąpi Duch Twój i odnowi oblicze ziemi. Tej ziemi!



To m.in. wielotysięcznych tłumów na spotkaniu z Papieżem bały się władze Białorusi. Tu: wierni podczas wizyty Ojca Świętego w Polsce

Te słowa prorocze, zwrócone do rodaków w chwili ostatecznej rozpaczy społecznej i grożącego niebezpieczeństwa zewnętrznego, przyczyniły się do odrodzenia potęgi narodowej i stały się swego rodzaju symbolem zmian połowy Europy.

Wtedy, jak również niestety dzisiaj, było oczywistym, że podobne wypowiedzi niezmordowanego pontyfika, nawet powtarzane stale po jego śmierci w 2005 r., były niepożądane i niemożliwe zwłaszcza w obecności tradycyjnie i entuzjastycznie zgromadzonych kilkuset tysięcy wiernych (i nie tylko), szczególnie tu na Białorusi, która w wygodniejszych okolicznościach mianuje się «centrum Europy» i deklaruje równouprawnienia wyznań religijnych, w obecnych granicach której nawet po ostatniej wojnie większość świątyń i klasztorów stanowiły ocalałe budowle pochodzenia katolickiego, częściowo greckokatolickiego (w większości oczywiście nieczynne, przysposobione do sowieckich potrzeb gospodarczych lub rujnowane stopniowo przez zaniedbanie aż po dzień dzisiejszy). Nie mogły mieć powodzenia również liczne inicjatywy ekumeniczne Jana Pawła II, tak pożytecznie sprawdzone w sto-

sunkach z kościołami wschodnimi, niezależnymi od ciągle izolującej się rosyjskiej gałęzi prawosławia. Nadal obserwujemy dalsze przeciwdziałania w tej sprawie, mimo wyraźnie istniejącej potrzeby porozumienia, propagowanej także przez następców i kontynuatorów dzieła wielkiego reformatora, sprzymierzeńca wszystkich wyznań religijnych.

Pomijając, oczywiście, przyczyny polityczno-ideologiczne takiego stanu rzeczy, bo nie chodzi przecież wyłącznie o wydalanie polskich księży i przymusowe wprowadzanie języka białoruskiego do obrządków kościelnych (czyli świadome i metodyczne niszczenie rdzennych tradycji parafialnych miejscowej ludności), warto się zastanowić nad paradoksalnie bierną postawą społeczności, historycznie pozbawionej wiedzy o dziedzictwie religijnym z czasów dawnej świetności Rzeczypospolitej Obojga Narodów w warunkach tradycyjnego nadal utajniania współczesnych problemów wyznaniowych. Oficjalnie podobne tematy nie są zabronione, lecz nie są też propagowane i naświetlane, więc w istocie ignorowane przez wszystkie szczeble władzy państwowej, a szczególnie edukacyjnej. No bo skąd zwykły uczeń, student lub szary obywatel, wychowany w totalnym strachu i obojętności, pogrążony w dodatku w swym zagmatwaniu codziennym, może poczerpnąć wiedzę chociażby o naszych księżach, od kilku stuleci zgładzanych na Syberii, gdzie na zesłaniu, w kopalniach i łagrach nie zaprzestali pełnienia obowiązków duszpasterskich, lub o znamiennych dziejach św. Kazimierza, św. Andrzeja Boboli, św. Maksymiliana Kolbego, nowogródzkich Sióstr Nazaretanek czy katorżnika śp. kardynała Kazimierza Świątka? – osób powiązanych przez swoje przeznaczenie i okrutny los z naszą ziemią («tą ziemią»). A są to przecież najprawdziwsze, najważniejsze nasze symbole, niegroźne i niemal



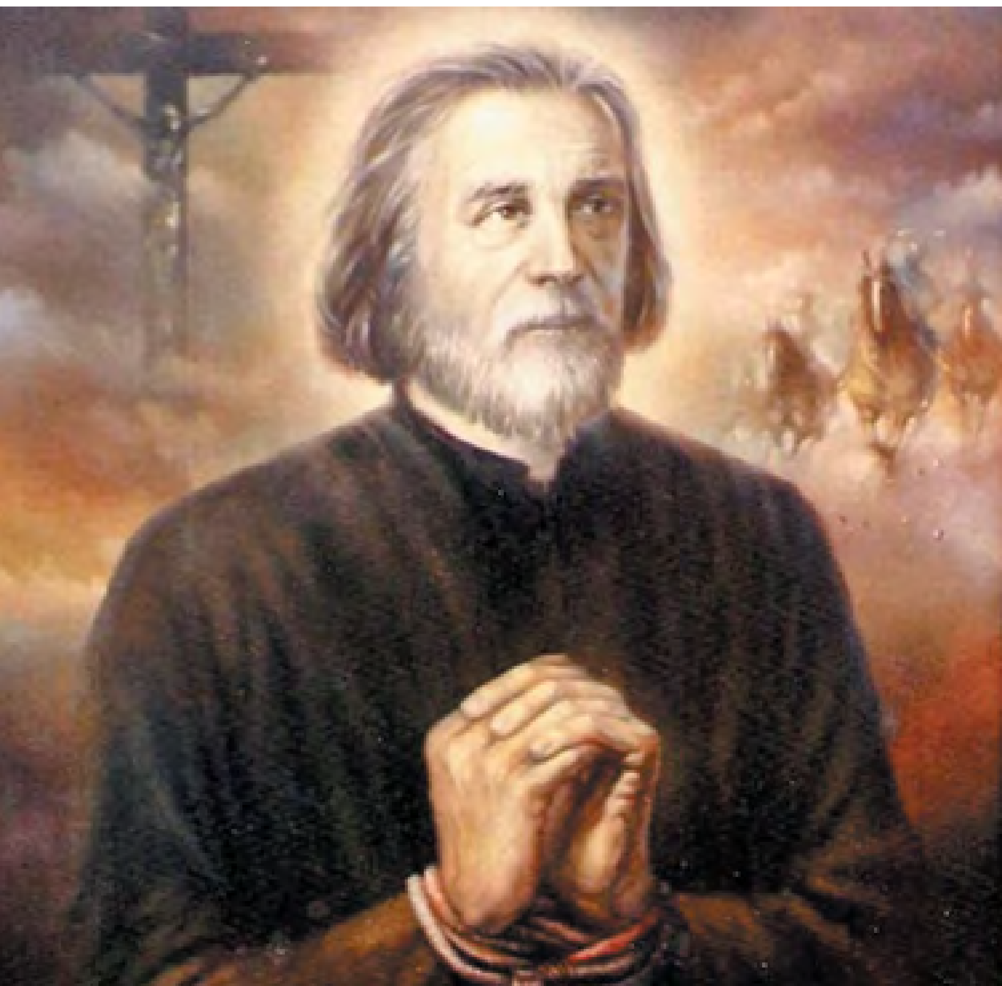
Błogosławione Siostry Nazaretanki z Nowogródka

obojętne dla władzy...

Tego rodzaju «niekompetentna» obojętność prowadziła zwykle do utraty znaczącej części wartości, wypracowanych wytrwałością przeszłych pokoleń i stopniowej degradacji takich pojęć jak honor i tożsamość narodowa. Jednak istnieje nadal pewna warstwa społeczeństwa na Białorusi, która zachowuje twardą postawę w stosunku do szanowania symboli historycznych, ściśle powiązanych z wiarą przodków we wszystkich jej odmianach. Niestety, przywileje prawosławia oraz kontynuowanie tradycji zwalczania kultury katolickiej i ogólnie łacińskiej na naszej ziemi, pochodzących z czasów porozbiorowych carskich i stalinowskich, również dzisiaj daje «wolną rękę» spadkobiercom represywnego systemu w dowolnym manipulowaniu wizerunkiem życia religijnego i tworzenia «portretu» duchowego i moralnego narodu na własną potrzebę.

A naród ten m.in. z wyżej wymienionych powodów po dzień dzisiejszy w odróżnieniu od sąsiadów nie doznał zaszczytu goszczenia i uszanowania biskupa Stolicy Apostolskiej.

Wiara przodków, jej przejawy i atrybuty w każdym szanującym się społeczeństwie są również symbolami narodowymi, pielęgnowanymi pieczołowicie także przez władzę z myślą o przyszłości następnych pokoleń. Pod tym względem jednym z podstawowych czynników, formujących poglądy patriotyczne i etyczne na całym świecie jest obchodzenie się



Św. Andrzej Bobola

i stosunek do ocalałych zabytków, przede wszystkim sakralnych, jako najwiarygodniejszych świadków przeszłości – świątyń, klasztorów, kaplic, cmentarzy, jak również pałaców, zamków, a nawet dworków rodowych. Właściwe zadbanie o podobne obiekty architektoniczne wzmacnia bowiem nie tylko naszą 1050-letnią wiarę w Chrystusa, ale i w nas samych, dodając poczucia świadomości narodowej nawet przez same ich istnienie.

Pod tym względem warto przypomnieć niektóre fakty z zakresu tej, niby wąskiej, ale jakże istotnej dziedziny, szczególnie z historii dawniejszej, dotyczącej m.in. początków chrześcijaństwa na naszej ziemi («tej ziemi»).

Otóż wiadomo, że Kościół chrześcijański doznał rozłamu i podziału według kanonów i obrządków łacińskiego i bizantyjskiego w połowie XI wieku. Na naszych terenach podczas formowania się państwowości w postaci Wielkiego Księstwa Litewskiego pierwsze objawy i oznaki docierania prawosławia z rozdrobnionej i uzależnionej od Chanatu Krymskiego aż po czasy cara Iwana I Groźnego Rusi, notowane są dopiero od końca wieku XIII. Utajnianie i ignorowanie tak istotnych faktów przez historyków carskich wykorzystywano w różnych okresach czasowych w celu usprawiedliwienia działań zaborczych, m.in. pod pretekstem obrony prawosławia, jak również przynależności naszych ziem i ludności do plemion i księstw dawnej Rusi. Wyłuskiwane są ciągle wątpliwe dowody i zaczepki z byle korzystnych wydarzeń historycznych, nawet tych haniebnych, a próby zdemaskowania samej istoty tego zjawiska są nawet częściowo dozwalane jako wyraźne spóźnione i nieciekawe wobec obojętności sformowanego społeczeństwa.

Po Chrzcie św., przyjętym w r. 1385 przez Władysława Jagiełłę, opartym na unii z chrześcijańską już od przeszło 400 lat Polską (na razie personalnej, zawartej przez ślub z królową Jadwigą), nadal nie istniały podziały religijne. Wtedy w warunkach skomplikowanych sojuszy wojskowych i działań wojennych z udziałem Zakonu Krzyżackiego (zaproszonego na swoje zmartwienie przez książąt mazowieckich do zwalczania pogaństwa w Prusach i na Litwie), a nawet Rusi Halickiej i Kijowskiej, Kościół katolicki nie dopatrywał się zagrożenia i przez kilka następnych stuleci tolerował nowe odmiany wiary wschodniej na równi z muzułmaństwem, wyznawanym przez będące na służbie WKL formacje tatarskie. Dlatego na tle równouprawnienia wyznaniowego w nazewnictwie religijnym tamtych czasów nie istniały podziały na kościoły i cerkwie – obiekty kultowe ogólnie nazywano świątyniami, a nawet krzyże jako symbole chrześcijaństwa nie różniły się wyglądem za wyjątkiem krzyża jagiellońskiego, znanego z wizerunku na tarczy herbu Pogoń.

Wiadomo także, że pierwszych fachowych badań i odkryć na resztkach najstarszych budowli sakralnych Grodna (uniemożliwionych w czasach zaborów) dokonała założona od razu po wypędzeniu hord bolszewickich w r. 1920 szeroko popierana przez społeczność miejską Komisja Opieki nad Zabytkami Sztuki i Kultury w Powiecie Grodzieńskim, kierowana przez znanego z wcześniejszych rozpracowań naukowych Józefa Jodkowskiego. Oprócz znalezisk z czasów dawniejszych od neolitu po kulturę Jaćwingów, świadczących o wcześniejszych niż oficjalnie do dziś przedstawianych dziejach miasta, szczególną uwagę zwrócono wtedy na posiadające cechy romańskie i bizantyjskie fundamenty świątyń, rozkopanych przy późniejszych budowlach pałacowych na obu wzgórzach zamkowych oraz na resztkach opactwa bazy-

lianów na Kołoży wraz z na wpół zachowaną ich świątynią, cudem ocalałą podczas nawałów ruskich i mongolsko-tatarskich w połowie XIII w., dzięki swemu położeniu na uboczach grodu. Przeprowadzono wtedy również szczegółowe badania i poszukiwania (w zależności od stopnia zniszczenia i zachowania) śladów innych obiektów sakralnych, nawet sprzed czasów nadania przez Jagiełłę praw miejskich Grodnu w roku 1391 i wybudowania świątyni pw. Wniebowzięcia NMP (Fary Witoldowej), jak również pogrunwaldzkich, zawierających elementy gotyckie i renesansowe. Dopiero wyniki tych prac archeologicznych i analiz archiwalnych opisów miasta, opublikowanych przez Sebastiana Dybowskiego i Wawrzyńca Wojnę w ll. 1560-1561 wykazały pierwsze wyraźne dowody podziału świątyń grodzieńskich według obrządków zachodniego i wschodniego na kościoły i cerkwie.

Zakres działań w/w komisji dotyczył m.in. wyjaśniania stanu zachowania i okoliczności rujnowania takich budowli jak kościoły oo. augustynów i bernardynów (XV-wieczny, podobny do zachowanego dotychczas w Wilnie) oraz innych – pw. św. Piotra i Pawła, Św. Trójcy, św. Mikołaja, Ducha Świętego, cerkwi Bogarodzicy Preczystej i Zmartwychwstania Pańskiego, Znalezienia Krzyża Świętego (po zwycięskiej bitwie nad Moskalami pod Orszą w r. 1514 i Unii Brzeskiej, kościelnej z roku 1596 – ściśle unicka) oraz odrębnie – bożnica synagogalna, zbudowana zgodnie z przywilejami, otrzymanymi przez Żydów na terenach WKL. Opisano szczegółowo także zbudowane wkrótce po zawarciu Unii Lubelskiej z r. 1569 zabytki z epoki rozkwitu baroku grodzieńskiego. Od tamtych czasów w warunkach powszechnej równości wyznaniowej nawet podczas wojen polsko-rosyjsko i polsko-szwedzkich (w r. 1655 Moskale spalili kościoły bazylianów, Świętej Trójcy i ratusz miejski, w r. 1708 car Piotr oddał miasto «na łup żołnierza», podobnie było w latach 1733 i 1762) nie notowano nadal aktywności wyznawców Kościoła wschodniego na naszych ziemiach za wyjątkiem podlegających Watykanowi grekokatolików (unitów). Na podstawie przywileju Jana Kazimierza z r. 1650 do dyzunitów, czyli prawosławnych, należała jedynie cerkiew Zmartwychwstania Pańskiego.



HISTORYK JÓZEF JODKOWSKI

Sytuacja zmieniła się kardynalnie w czasach porozbiorowych, po powstaniu kościuszkowskim oraz wyzwoleńczych wojnach napoleońskich z udziałem Legionów Polskich. Wtedy przeżywano prawdziwą ekspansję prawosławia. Oprócz likwidacji państwowości wraz z wyeliminowaniem, wymordowaniem, zmuszeniem do ucieczki (Wielka Emigracja) najbardziej wartościowych i wykształconych warstw społecznych, w tym osób duchownych, jako odwet za nieustającą walkę o niepodległość, tradycje i wartości demokratyczne (pierwsza konstytucja europejska z 3 maja 1791) i zachowanie autentycznej, wielowiekowej wiary przodków, w sposób jak najbardziej barbarzyński rozpoczęło się zwalczanie Kościoła rzymskokatolickiego przede wszystkim przez zamykanie i przywłaszczanie naszych świątyń.

Jako jedna z pierwszych padła grodzieńska Fara Witoldowa, uważana w swoim czasie za jedną z największych budowli gotycko-renesansowych na Litwie – najbardziej wymowny symbol wiary i ducha narodowego wielu pokoleń mieszkańców Grodna. Już po roku 1804 rozpoczęto przerabianie jej na sobór prawosławny, dostoso-



Irena Waluś

Kościół w Iszkołdzi

wując do potrzeb nowych władz i otoczenia gubernialnej administracji carskiej. Od razu zniszczono pierwotne malowidła ścienne, a rekonstrukcję wnętrz dokończono ostatecznie w r. 1896, kiedy to obniżono gotyckie sklepienie prezbiterium. Wówczas też dobudowano zamiast autentycznych kopuł cebulaste wieżyczki na wzór cerkiewny. Na koniec, podczas ucieczki wojsk carskich, po kolejnych porażkach w I wojnie światowej, wywieziono do Moskwy dzwony kościelne, a w czasach już bolszewickich (1919) zniszczono wszystkie tablice pamiątkowe z polskimi i łacińskimi tekstami i rozgrabiono resztki wnętrz.

Od początku XIX w. podczas każdego zrywu niepodległościowo-patriotycznego (powstania listopadowego, ruchów społeczno-wyzwoleńczych podczas Wiosny Ludów, a szczególnie powstania styczniowego) najbardziej niebezpieczni dla caratu księża z naszych stron kończyli swoje misje duszpasterskie w kazamatach i lochach petersburskich czy moskiewskich lub kopalniach i na katorgach syberyjskich, jednocześnie dobiegały kresu swej świetności nasze świątynie. Już w roku 1800 budynki kościoła pw. Ducha Świętego wraz ze szpitalem przeszły w posiadanie nowych władz miasta i były wielokrotnie wysprzedawane i przerabiane m.in. do celów hotelarskich. Bazylikę pw. św. Franciszka Ksawerego zamknięto w 1802 r. wraz z kolegium jezuickim i kościołami oraz dobrami w okolicy miasta, a klasztor stopniowo przebudowano na więzienie (w tym dla powstańców) oraz urządzono w nim nawet kaplicę prawosławną.

Ojcowie dominikanie najpierw musieli rozstać się ze swoim klasztorem, słynną biblioteką i szkołą w latach 40. XIX w., a ich kościół pw. MB Różańcowej po powstaniu styczniowym przerobiono na cerkiew prawosławną, aż zburzono go ostatecznie w 1875 r. W roku 1843 skonfiskowano kościółek i szpital oo. bonifratrów na Wzgórzach Podolskich. Klasztor i kościół oo. karmelitów pw. Podniesienia Krzyża Świętego w r. 1845 zawłaszczono do użytku wojska carskiego, po powstaniu styczniowym rozmieszczono w nim koszary, sąd i magazyny, a w 1906 r. ostatecznie rozebrano wspaniałą późnobarokową fasadę świątyni.

Klasztor oo. bernardynów wraz z kościołem pw. Znalezienia Krzyża Świętego zamknięto w 1852 r., zakonników wysłano, a po powstaniu styczniowym jego budynki wykorzystywano jako składy wojskowe (dużo wcześniej, bo podczas wojen w poł. XVII w. Rosjanie wywieźli do Nowgorodu najcenniejsze zbiory i relikwie). W rok później musieli opuścić swój klasztor także siostry bernardynki. Klasztor wraz z kościołem pw. Narodzenia NMP obrócono na monaster prawosławny, rozbierając tam dzwonnicę i przenosząc tam personel i inwentarze z uszkodzonej Kołoży w r. 1854.

Unici byli również stanowczo prześladowani przez władze zaborcze, doznali strasznych represji ze strony najeźdźcy. W 1839 r. został bowiem ogłoszony akt, uchwalający pochłonięcie przez prawosławie Kościoła unickiego na ziemiach polskich, podwładnych Imperium Rosyjskiemu. W związku z tym m.in. opactwo bazyliańskie razem ze wspomnianą najstarszą z zachowanych do dnia dzisiejszego świątynią kołoską w tymże roku przekazano Cerkwi prawosławnej. Zatynkowano wtedy malowidła ścienne w ołtarzach św. Józefa i św. Kazimierza. Od roku 1853, kiedy wskutek powodzi, połowa Kołoży runęła do Niemna, była nieczynna, aż w 1915 r. wy-



Były kościół w Synkowiczach (do 1880 r.), przerobiony na cerkiew

wieziono do Rosji cudowny obraz Matki Boskiej Kołoskiej, a po wkroczeniu Armii Czerwonej pod koniec II wojny światowej zniszczono tablice z napisami polskimi i łacińskimi wewnątrz i na podwórku. Stosunkowo później, bo dopiero w trakcie przygotowań do powstania styczniowego podobny los spotkał klasztor zakonu bazylianów (także palony kiedyś przez Rosjan podczas najazdów w XVII w.), z tymże tym razem przybudowano dodatkowo cerkiew pw. św. Siergieja Radonieżskiego. Zabudowania tego sanktuarium poważnie ucierpiały także w czasach I wojny światowej, ale istotnym jest fakt, że za czasów II Rzeczypospolitej, mimo poniesionych krzywd historycznych nie odebrano tego całego zespołu wiernym prawosławnym, jak również większość innych cerkwi, powstałych podczas dominacji caratu.

Mimo wzmocnionych represji na mieszkańcach Grodna, duchowieństwie i rodzinach powstańców (w r. 1865 m.in. zabroniono publicznego używania języka polskiego i zamknięto kolejne uczelnie), ze zmiennym skutkiem trwali ojcowie franciszkanie, nie zmuszeni do ostatecznego opuszczenia klasztoru (w tajemniczy sposób zachowali resztki swojej unikatowej biblioteki aż do 1939 r). Ich kościół pw. NMP Anielskiej zamknięto dopiero w 1909 r. Również klasztor sióstr brygidek i kościół pw. Zwiastowania NMP nie od razu zostały rozgrabione.

Na Grodzieńszczyźnie w czasach porozbiorowych Kościół stracił swoje mienie i świątynie przez rozpędzenie poszczególnych parafii peryferyjnych, co było dziełem prostszym w dokonaniu, ale jakże łakomym, bo na gotowej, zadbanej i ucywilizowanej glebie, wystarczyło bowiem niekiedy zaledwie pozmieniać krzyże na kopułach i dzwonnicach. Za przykładem znanych obecnie, ocalałych dzięki mocnej budowie, miasteczkowych obiektów warto wymienić świątynie w Iszkołdzie (późny gotyk XV-wieczny, unikatowy zabytek swojej epoki), Małym Możejkowie, właściwie – w Murowance (przebudowany na sposób prawosławny w ll. 1817 i 1871) i Synkowiczach (zawłaszczoną w 1880 r.). Wspaniały unicki XVII-wieczny zespół klasztorny w Żyrowicach wraz z kościołami pw. Zaśnięcia NMP (od początku XIX w. doznawał stopniowych przebudowań wnętrz i kopuły głównej w stylu cerkiewnym, tracąc przy tym przepiękne wieże), Podniesienia Krzyża Świętego oraz Objawienia NMP, nawet już jako monaster prawosławny szczęśliwym sposobem z łaski Bożej zachował do dnia dzisiejszego swoją tradycyjną dominację architektury barokowej. Także w roku 1839 odebrano bazylianom słynny majestatyczny klasztor i kościół pw. Zwiastowania NMP w Supraślu, stopniowo i niby łagodnie wprowadzając zakonników prawosławnych i przejmując olbrzymie pomieszczenia wraz z gromadzonymi od stuleci zbiorami, a w roku 1863 zamknięto także kościół pw. Trójcy Świętej, księdza proboszcza zaś z powodu niezłomnego zachowania zesłano na Sybir.

W sposób podobny odbywały się działania zaborcze pod względem religijnym w Sokółce i innych miejscowościach pobliskiego Podlasia, a bardziej na wschód od Grodna – wręcz bezwzględnie i stanowczo. W Lidzie, Szczuczynie, Słonimiu, Nowogródku i Wołkowysku stracili swoje świątynie i klasztory, zamykane lub od razu



Obraz Grzegorza Dalkiewicza, upamiętniający polskich zesłańców na Daleki Wschód

przerabiane na cerkwie, ojcowie bernardyni, pijarzy, franciszkanie, dominikanie i inni, jak również mniejsze okoliczne wspólnoty parafialne, szczególnie w miejscowościach, gdzie duchowieństwo i ludność miejscowa aktywnie się angażowali w insurekcję styczniową i byli ściśle powiązani z przywódcą rebeliantów i dyktatorem wojskowym Romualdem Trauguttem oraz innymi wodzami powstania – Zygmuntem Sierakowskim, Walerym Wróblewskim, Ludwikiem Narbuttem i Wincentym Kalinowskim, czyli Konstantym – bo właśnie tak miał na drugie imię.

Bardziej okrutnie, bo pod pretekstem porachunków za wcześniejsze 300-letnie porażki w wojnach z Koroną i Litwą, w tym za dwukrotne opanowanie Moskwy w 1612 r. oraz w 1812 r. (razem z Napoleonem), przebiegało zwalczanie polskości i dominacji Kościoła rzymskokatolickiego na wschodnich rubieżach Rzeczypospolitej juz po pierwszym rozbiorze i przesunięciu granic z r. 1772. Pomijając bardziej wówczas wytrwałą Wileńszczyznę, Smoleńszczyznę, z jej odrębną specyfiką oraz Galicję Lwowską («na szczęście» będącą pod zaborem austriackim, przewidującym zachowanie w znacznym stopniu tradycji narodowych i religijnych) warto rozpatrywać gehennę tamtych czasów, posługując się chociażby przykładem Mińska Litewskiego, od stulecia niemal stolicy dzisiejszej Białorusi, mieszkańcy którego cieszyli się nawet z chwilowej niepodległości w roku 1918. Otóż miasto to, tak ważne dla zaborcy pod względem strategicznym, wg tzw. Tabeli Generalnej nowo powstałej guberni mińskiej, liczyło w 1800 roku 11 klasztorów (w tym jeden unicki) i 13 świątyń (w tym dwie unickie i jedną prawosławną). Od tego czasu cała starówka barokowa Mińska (wcześniej palona na rozkaz cara Piotra w r. 1708), została zmieniona nie do poznania. Od razu wypędzono jezuitów. Katedrę pw. Jezusa, Maryi i św. Barbary zamknięto, kolegium i klasztor stopniowo przebudowano na siedzibę najpierw generała gubernatora, a w czasach władzy sowieckiej zmieniono na urząd. Nieco później wypędzono z Mińska dominikanów i bernardynów, do klasztoru żeńskiego w 1852 r. przeprowadziły się zakonnice prawosławne, a po zdławieniu powstania styczniowego urządzono w nim więzienie, kościół natomiast w 1870 r. stał się soborem prawosławnym.

Po roku 1839 bazylianie uniccy stracili na rzecz prawosławia klasztor i kościoły pw. św. Piotra i Pawła oraz Ducha Świętego. Zabytkowy ratusz miejski zburzono w r. 1857. Klasztor oo. bernardynów zamknięto w r. 1863, a ich 10-ołtarzowy kościół pw. św. Józefa przerobiono na archiwum.

W innych większych miastach terenu, nazywanego wtedy Krajem Północno-Zachodnim rozszerzonego Imperium, sytuacja wyglądała podobnie. W najbardziej starożytnym Połocku kolegium jezuickie, pamiętające czasy słynnego rektora Piotra Skargi, zamieniono w r. 1812 na akademię cesarską, a kościół na cerkiew św. Mikołaja. Słynną zaś unicką bazylikę barokową, zbudowaną na fundamentach XI-wiecznych – na sobór prawo-

sławny (nadal jest najbardziej znaną ozdobą i głównym symbolem miasta).

W bardziej rozwiniętym Witebsku wszystkie zakony straciły budynki, mienie i dawną potęgę (katedrę bazylianów, barokową jak na inne wspaniałe świątynie przystało, przebudowano na sobór prawosławny). Łatwiej poszła sprawa rabunkowa w Orszy, Mohylewie i Homlu – miastach wschodnich, więc bardziej podatnych na ekspansję prawosławia. Mieszkańcom Bobrujska szczególnie żal było cenionego przez środowisko miejskie i nie tylko, kompleksu religijno-kulturalnego, stworzonego przez oo. jezuitów. Nie sposób wymienić także okrucieństw i szkód, dokonanych po roku 1812 na posiadłościach, klasztorach i świątyniach katolickich i unickich w Nieświeżu i Pińsku, gdzie potężne, wielowiekowe budowle rujnowano, rozgrabiano, przebudowywano i zamykano lub oddawano Kościołowi prawosławnemu moskiewskiemu. W Brześciu nie mieli szans na przetrwanie głównie jezuici, mimo restytucji papieskiej z roku 1814.

W miarę posunięcia na zachód wzmacniającej się fali prawosławia w XIX wieku, popieranej i finansowanej obficie przez władze zaborcze, nie poprzestano wyłącznie na prześladowaniu wiary i wyznań różnorodnych miejscowej ludności i przywłaszczaniu jej świątyń. Zaczęto budować swoje, chociaż niezupełnie pasujące do otoczenia ani do umysłów rdzennych mieszkańców, często niepotrzebne i ignorowane. Przeważnie były to budowle, charakteryzowane przez znawców z zakresu historii architektury rosyjskiej i sowieckiej jako obiekty pokaźne i eklektyczne o stylu «pseudoruskim», za wyjątkiem późniejszych wschodniobiałoruskich neoklasycystycznych.

W wyniku Traktatu Wiedeńskiego z roku 1815 Grodno nie znalazło się w granicach Królestwa Polskiego (zabrakło kilku kilometrów, aby miasto mogło się cieszyć z umiarkowanej chociażby autonomii administracyjnej i kulturalnej). W roku 1842 dla biskupa prawosławnego, czyli archijereja, urządzono rezydencję w pałacu na gruntach byłego kościoła pw. św. Mikołaja, naprzeciwko pałacu gubernatora (dawniej Antoniego Tyzenhauza) wybudowano nieciekawą pod względem stylu cerkiew Aleksandrowską (dokończono w r. 1872, kiedy to do pokrycia dachów wykorzystano blachę, zabraną z klasztoru w Berezie).

W dzielnicy zaniemeńskiej powstała cerkiew Swiatowładimirowska (1896 r.), a w ll. 1906-1910 – sobór Swiatopokrowski, do dziś będący główną świątynią i symbolem prawosławia na Grodzieńszczyźnie (w czasach II Rzeczypospolitej – czynny, nielekceważony i rozbudowywany o dodatkowe kaplice). W podobnym trybie zbudowano również cerkwie w miasteczkach powiatowych i w większych znaczących miejscowościach.

> *Nie sposób wymienić szkód, dokonanych po 1812 r. na posiadłościach, klasztorach i świątyniach katolickich i unickich w Nieświeżu i Pińsku, gdzie potężne, wielowiekowe budowle rujnowano, rozgrabiano, przebudowywano*

Jednym z nieoczekiwanych wyjątków w warunkach totalnej represji na katolikach stało się zbudowanie kościoła pw. św. Szymona i Heleny w Mińsku, tzw. Czerwonego Kościoła, w roku 1908. Było to możliwe wyłącznie dzięki prywatnej fundacji i twardej postawie Polaków, nadal zachowujących wtedy kluczowe pozycje i wpływy w społeczeństwie, w urzędach władzy miejskiej, w kulturze, edukacji i gospodarce.

Tak więc na przełomie wieków XIX-XX wyglądała sytuacja stosunków między religijnych na naszych terenach pod względem obchodzenia się chociażby z wiekopomnymi obiektami sakralnymi czy też z tradycyjną wiarą ludności miejscowej. Władza carska, która sama niedawno pozbyła się haniebnego i unikatowego jak na państwo europejskie uprawnionego ustawicznie niewolnictwa (pańszczyzny) była już niemal pewna ostatecznego zdławienia wolnościowego ducha naszego narodu przez okrutne niszczenie jego dziedzictwa, rabowanie, opijanie i zubożenie jego resztek, uparcie trzymających się ziemi i wiary przodków najbardziej wytrwałych warstw społecznych. Lecz historia rozporządziła się inaczej – zbliżała się I wojna światowa, a zarazem upadek zaborczego imperium oraz tymczasowa dominacja moskiewskiego kościoła prawosławnego na naszej ziemi («tej ziemi»).

***

Powyższy tekst nie pretenduje do rangi pełnego badania losów i stanu obecnego naszych świątyń. Jest zaledwie szkicem z rozwoju stosunków międzyreligijnych na tle obchodzenia się z zabytkami sakralnymi oraz rozważaniami nieobojętnego obywatela, opartym na niepodważalnych faktach i publikacjach z czasów polskich, carskich i stalinowskich. Autorzy tych ostatnich, będąc pewnymi nieodwracalności historii, dopuszczali się nieraz mimowolnego obiektywizmu. Artykuł jest także próbą wydobycia z niepamięci pewnych zagadnień i wydarzeń, ich upowszechnienia, jak również zachętą do dyskusji, bo niezbędnym wydaje się przedłużenie tematu, dotyczącego wieków XX i XXI ■

Autorska wizja świata

Irena Waluś

«Retrospekcja piękności» – pod taką nazwą w dn. 19 stycznia w Sali Senatorskiej na Nowym Zamku w Grodnie, miejscu dla twórców nobilitującym, odbyła się wystawa Andrzeja Filipowicza. I chociaż uchodzi on za jeszcze młodego artystę, to nazwa wystawy sugeruje, że to przegląd całej twórczości. W przypadku Andrzeja – ostatnich 20 lat. Tyle czasu upłynęło od jego pierwszej wystawy malarskiej, więc pora na podsumowanie osiągnięć twórczych.

Juryj Kiturko, dyrektor Muzeum Historyczno-Archeologicznego, zaznaczył otwierając wystawę, że Andrzej Filipowicz od samego początku był artystą obiecującym. «Dzisiaj mogę powiedzieć, że naszych nadziei artysta nie zawiódł. Jest bardzo pracowity, o czym świadczy jego 18. wystawa indywidualna i udział w ponad 20 wystawach zbiorowych». Jak również zaproszenie z wystawą do tej prestiżowej sali.

Trzeba zaznaczyć, że nawet tak duża Sala Senatorska nie pomieściła wszystkich obrazów, przygotowanych przez malarza – przedstawiono tylko część dzieł z jego bogatego dwudziestoletniego dorobku artystycznego.

– Andrzej Filipowicz znalazł swój sposób wyrazu artystycznego, jest malarzem rozpoznawalnym. Dzisiaj tworzy płótna duże, bardziej monumentalne – powiedziała historyk sztuki Maryna Zagidulina. – W ciągu tych lat malarz buduje swoją przestrzeń artystyczno-duchową. Jest w niej obecny, razem z nim w estetycznej przestrzeni są przede wszystkim jego piękne kobiety: romantyczne, wysublimowane, które wędrują z jednego utworu do drugiego, mające w sobie i kokieterię, i grę aktorską, tym nie mniej są one romantyczne». Malarz mówi, że lubi tworzyć to, co jest piękne, wzniosłe i doskonałe. W tę koncepcję wpisują się jego piękne kobiety.



Andrzej Filipowicz



Podczas wernisażu na Nowym Zamku

Jak każdy twórca chce być malarzem oryginalnym. – Chcę korzystać z własnej fantazji oraz zasobów swojego świata wewnętrznego i nigdy nie być podatnym na cudze wpływy – mówi Andrzej. – To nie

jest łatwa droga, ale być może jedyna, żeby stworzyć coś oryginalnego i naprawdę własnego». Podkreśla, że jego credo artystyczne brzmi: widzieć, obserwować i myśleć.

Wielu gości wernisażu z satysfakcją znajdowało na jego obrazach Grodno: wspaniałe zabytki miasta, krajobrazy urbanistyczne, miasto z lotu ptaka. Maryna Zagidulina zauważyła: «Na obrazach Filipowicza jego kobiety wspaniale wpisują się w przestrzeń miejską Grodna». Jarosław Książek, konsul generalny RP w Grodnie, z przyjemnością znajdował na jego obrazach postacie historyczne, związane z grodem nad Niemnem: królową Bonę Sforzę, króla Stefana Batorego, pisarkę Elizę Orzeszkową.

Jak to jest, gdy malarz już znalazł swój sposób przekazu artystycznego, a wokół wszyscy chwalą jego dzieła? Czy artysta nie ma pokusy, żeby powiedzieć: chwilo, jesteś piękna – trwaj jak najdłużej. Andrzej Filipowicz z tym się nie zgadza i mówi: «Malarstwo jest nie mniej skomplikowane niż nauka. Jeżeli artysta ma zamiar osiągnąć w sztuce szczyty, musi ją przestudiować i szukać nowych możliwości języka twórczego. Trzeba mieć nie tylko talent i być twórcą bardzo pracowitym, ale być zdolnym do ciągłego rozwoju, stawiać przed sobą skomplikowane zadania twórcze, żeby np. z największą wszechstronnością przekazać wrażenia od wewnętrznego piękna osobowości». Według Filipowicza: «Malarstwo to przede wszystkim autorska wizja świata».

Zagidulina wierzy, że jeszcze nie raz usłyszymy o malarzu, jego nowych osiągnięciach: «Wiem, że nie spocznie na tym, a będzie nadal poszukiwał, transformował swoje idee artystyczne» ■

Irena WALUŚ

Irena WALUŚ



Irena WALUŚ

Dyrygent Jan Miłosz Zarzycki zachęca publiczność do wspólnego śpiewu

Koncert karnawałowy na Nowym Zamku

Irena WALUŚ

Orkiestra Filharmonii Kameralnej im. Witolda Lutosławskiego z Łomży pod batutą Jana Miłosza Zarzyckiego w dn. 20 stycznia wystąpiła z koncertem w Sali Senatorskiej na Nowym Zamku. Organizatorem imprezy muzycznej był Konsulat Generalny RP w Grodnie przy wsparciu Instytutu Polskiego w Mińsku.

Zaproszenie na koncert od konsula generalnego Jarosława Książka otrzymali ludzie kultury, przedstawiciele władz miasta i obwodu, działacze polskich organizacji, przedstawiciele kościołów różnych konfesji, wśród gości był Ordynariusz Grodzieński bp Aleksander Kaszkiewicz. Na koncercie była obecna delegacja Senatu RP z wicemarszałek Marią Koc i Arturem Warzochą, wiceprzewodniczącym Komisji Łączności z Polakami za Granicą.

Koncert łomżyńskich muzyków rozpoczął się od polskiej muzyki i, jak na karnawał przystało, od poloneza, melodię którego tak bardzo polubiliśmy – autorstwa Wojciecha Kilara z filmu Andrzeja Wajdy «Pan Tadeusz». Potem polską część koncertu uzupełniły pieśni na muzykę Stanisława Moniuszki i Fryderyka Chopina.

Pieśni polskich kompozytorów i znane światowe przeboje operetkowe zaśpiewali wspaniali soliści Katarzyna Rzymska (sopran) i Rafał Bartmiński (tenor), laureaci wielu konkursów międzynarodowych, współpracujący z najznakomitszymi polskimi



Solistka Katarzyna Rzymska zaprasza do tańca Jarosława Książka

i zagranicznymi dyrygentami.

Rzadko się zdarza, że na koncercie muzyki klasycznej publiczność może nie tylko słuchać muzyki i śpiewu oraz wyrażać swoją aprobatę dla artystów oklaskami. Dyrygent zachęcał do udziału bardziej czynnego, wspomagać śpiewaków oklaskami w rytm melodii czy wsparciu artystów podczas śpiewania refrenu. I chociaż nasza publiczność potrzebuje trochę czasu, żeby się rozkręcić, to bawiła się przy tym świetnie. «Publiczność była miła i reagowała na to, co robiliśmy – powiedział po koncercie Jan Miłosz Zarzycki. – Aczkolwiek na początku bardzo nieśmiało, ale potem widziałem coraz więcej uśmiechów na twarzy, a atmosfera stawała się niezobowiązująca i publiczność była coraz bardziej skłonna do współpracy».

Zresztą już wcześniej z łomżyńskimi artystami śpiewaliśmy pieśni patriotyczne. Tym razem był też taniec, na który solistka Katarzyna Rzymska zaprosiła konsula Jarosława Książka.

Atmosfera na koncercie stawała się coraz bardziej gorąca, przede wszystkim ze względu na wspaniałą muzykę i wykonywane utwory. Trudno pozostać niewzruszonym, gdy brzmi czardasz Ilony «Kiedy skrzypki grają» Franza Lehara, Habanera z opery «Carmen», «Brunetki, Blondynki» Roberta Stolza czy «Wielka sława» Johanna Straussa. Publiczność oklaskami i brawami nagradzała mistrzostwo solistów i łomżyńskich filharmoników.

Orkiestra Filharmonii Kameralnej im. Witolda Lutosławskiego z Łomży już niejednokrotnie występowała w Grodnie. «Jadę do Grodna zawsze z dobrymi uczuciami, ponieważ bardzo lubię Grodno. Byłem tu wiele razy, poznałem miasto i ludzi, którzy są serdeczni, otwarci i życzliwi» – podkreślił dyrygent Jan Miłosz Zarzycki.

Jarosław Książek, dziękując artystom za wspaniały koncert, wyraził nadzieję, że koncerty noworoczne w Grodnie staną się tradycją. Konsul podziękował również firmom komercyjnym, które finansowo wsparły organizację koncertu.

Jaka nazwa koncertu byłaby bardziej poprawna – noworoczny czy raczej karnawałowy? Dla ludzi, wywodzących się z tradycji łacińskiej – karnawałowy, natomiast w tradycji postbizantyjskiej tradycja karnawału jest raczej nieznana. Tydzień przed koncertem prawosławni obchodzili Nowy Rok według kalendarza juliańskiego – o 13 dni później. Ale niezależnie od tego jak go nazywać, koncert noworoczny lub karnawałowy, występ artystów z Łomży dostarczył publiczności wiele radości i wzruszeń ■

Międzynarodowy Konkurs «Kosciuszko Bicentenary»

Zapraszam do udziału w konkursie z okazji Roku Kościuszki, ogłoszonego przez Sejm i Senat RP, świętowanego pod auspicjami UNESCO z okazji 200. rocznicy śmierci Kościuszki.

Inicjatorem konkursu jest sydnejska organizacja Kosciuszko Heritage Inc., wspierana przez Kopiec Kościuszki, The Kosciuszko Foundation i Polską Fundację Kościuszkowską. Poprzez międzynarodowy konkurs pragniemy złożyć hołd Kościuszce jako Przyjacielowi Całej Ludzkości.

Na zwycięzców konkursu czekają nagrody o łącznej wartości ponad 10 tys. dolarów australijskich.

W konkursie mamy trzy kategorie: muzyczną, graficzną oraz literacką.

Zachęcamy do komponowania piosenek, pieśni lub ballad po polsku czy po angielsku albo utworu instrumentalnego i nadsyłania ich pocztą elektroniczną w formie audio lub wideo. I nagroda za najlepszą piosenkę lub kompozycję – 3000 dolarów!

W kategorii graficznej duża rozmaitość form: portrety, sceny rodzajowe, kolaże, komiksy, karykatury, plakaty, memy, logotypy – do nadsyłania w postaci digital.

W kategorii literackiej oczekujemy wierszy lub opowiadań po polsku lub angielsku, niedłuższych niż 1000 słów.

Konkurs, ogłoszony 4 lutego, potrwa do 31 lipca br. Wyniki ogłoszone zostaną w dn. 3 października br. podczas uroczystej gali w Sydney. Udział w konkursie mogą brać udział dorośli oraz młodzież szkół średnich w wieku od 12 do 18 lat. Każdy uczestnik konkursu może przysłać maks. 3 prace (każda z osobną kartą zgłoszeniową), pod warunkiem, że prace te dotyczą trzech różnych epizodów z życia Kościuszki.

Konkursowe ściągi, zalecana bibliografia, ikonografia i użyteczne linki znajdują się na stronie internetowej: www.kosciuszkoheritage.com/200/pl_konkurs.html

Laureaci otrzymają DVD Souvenir z antologią wyselekcjonowanych prac. Pamiątkowe DVD otrzymają również media na świecie, kluby i organizacje polonijne. Najlepsze prace zostaną też opublikowane w Internecie. Wśród nagród specjalnych warto wymienić choćby dwie: Nagrodę «Pierwszy na mecie» dostanie ten, kogo praca dotrze do organizatora najszybciej; ta praca zostanie «z fanfarami» opublikowana w australijskim portalu Puls Polonii. Będzie i «Nagroda Publiczności» dla prac, nadesłanych między 1 marca a 30 maja br., wystawionych w Klubach Polskich w Australii, gdzie będzie można na nie głosować.

Apelujemy do Polonii w innych krajach, aby organizowała podobne plebiscyty; akcja ta ma na celu promocję Roku Kościuszki zwłaszcza w jego pierwszej połowie.

Prace konkursowe będzie oceniało międzynarodowe jury, składające się z ekspertów z Polski, Australii i USA na czele z profesorem Alexem Storozynskim (USA), laureatem nagrody Pulitzera, autorem słynnej książki o Kosciuszce i reżyserem filmu, zrealizowanego na jej podstawie, długoletnim dyrektorem «The Kosciuszko Foundation», obecnie szefem polskiej katedry na Quinnipiac University.

Karta zgłoszeniowa i pełny tekst regulaminu konkursowego do pobrania na stronie www.kosciuszkoheritage.com/200

Ernestyna Skurjat-Kozek
Koordynator Konkursu
office@kosciuszkoheritage.com

Rondo Wołkowysk

Pragnę Państwa poinformować, że uchwałą Rady Miejskiej w Lęborku z dn. 4 listopada 2016 roku rondo w ciągu ul. Wileńskiej u zbiegu ulic Wrzosowej i Lwowskiej otrzymało nazwę: «Rondo Miasta Wołkowysk».

Po rozmowie w urzędzie miasta poinformuję Państwa o uroczystym otwarciu ronda, które odbędzie się na wiosnę, gdy będzie cieplej.

Serdecznie pozdrawiam

Przemysław Mikusiński
Lębork

Pamięci ofiar terroryzmu

Dziennikarka z Berlina przypomniała mnie, że 19 stycznia minął miesiąc od ataku terrorystycznego, w którym zginął polski kierowca ciężarówki, Łukasz Urban i 11 innych osób.

Do zdarzenia doszło na Breitscheidplatz w stolicy Niemiec. Tunezyjski zamachowiec sterroryzował kierowcę i wjechał na teren jarmarku świątecznego, zabijając 11 osób.

Miesiąc po tragedii polscy kierowcy uczcili śmierć kolegi: konwojem dwunastu ciężarówek ku czci 12 ofiar ataku terrorystycznego przejechali z centrum Berlina do Breitscheidplatz. Każdy kierowca zapalił znicz oraz złożył wieniec na miejscu tragedii.

Takie akcje, które jednoczą ludzi, dają dużo do myślenia. Serce się ściska, jak zmienił się na niekorzyść świat, w którym żyjemy.

Barbara M.J. Kukulska
Honorowa Prezes Zjednoczenia Polskiego w Johannesburgu, RPA

Michał Kleofas Ogiński łowcą zombie

Dymitr ZAGACKI

Zima 1813 roku, okolice Mołodeczna. Nie tak dawno zakończyła się wyprawa Napoleona do Rosji. Na zaśnieżonych polach i drogach do tej pory leżą setki niepogrzebanych ciał. Jednak wojna na tym się nie kończy. Zabici żołnierze francuscy nagle powstają z martwych, atakując wszystkie żywe stworzenia wokół siebie. Koniec świata jest bliski…

Ostatnią nadzieją ludzkości pozostaje... znany arystokrata, kompozytor i polityk Michał Kleofas Ogiński. Tylko on bowiem zdąży zwyciężyć krwiożercze bestie.

Nie jest to scenariusz kolejnego filmu grozy, lecz wątek noweli «1813» autorstwa Uładzimira Sadouskiego, wydanej w listopadzie ub.r. w języku białoruskim i pozostającej do dziś w rankingu najlepiej kupowanych utworów literackich na Białorusi przez Internet w formacie PDF.

Nowela «1813» stała się debiutem literackim autora, powiązanego rodzinnie z Mołodecznem. Uładzimir Sadouski nie jest z wykształcenia jednak ani literatem, ani historykiem. Pracuje jako inżynier, projektujący sieci elektryczne. Od lat dziecięcych interesuje się historią, prowadzi blog w Livejournalu, poświęcony architekturze okresu międzywojennego na Kresach, oraz pisze do różnych periodyków artykuły o tematyce krajoznawczej.

Inną pasją autora jest literatura fantastyczna, zarówno tzw. klasyczna z lat 50.-60. XX w., jak i współczesna. Dlatego, jak twierdzi autor, nowela «1813» musiała należeć do tego gatunku. Uładzimir Sadouski mówi, że już pisał krótkie opowiadania o takiej tematyce, ale idea napisania noweli powstała dopiero po przeczytaniu książki Grama Smitha pt. «Abraham Lincoln – łowca wampirów». Wtedy powstał pomysł, iż głównym bohaterem jego książki powinien zostać ktoś ze znanych działaczy politycznych dawnej Rzeczypospolitej. Zde-



Okładka książki Sadouskiego

cydował, że napisze książkę jako zombie-horror, to odmiana fantastyki, polegająca na budowaniu przedstawionego świata na wzór rzeczywistości i praw nią rządzących po to, aby wprowadzić w jego obręb zjawiska, kwestionujące te prawa i niedające się wytłumaczyć bez odwoływania się do zjawisk nadprzyrodzonych.

Dlaczego wybór padł właśnie na księcia Michała Kleofasa Ogińskiego? Na te pytanie autor odpowiada, iż Michał Kleofas, znany nam przede wszystkim jako kompozytor i twórca słynnego poloneza «Pożegnanie Ojczyzny», był osobą wielostronną: teoretykiem muzyki, pamiętnikarzem, politykiem, brał też udział w insurekcji kościuszkowskiej i otrzymał w ten sposób pewne doświadczenie wojskowe.


Dymitr ZAGACKI

Największą pasją Uładzimira Sadouskiego jest historia ziemi ojczystej

– Wydało mi się, że taki człowiek zdołałby okazać należyty opór zombie, więc zdecydowałem napisać «1813» jako zombie-horror – mówi Sadouski. – Chciałem też, by akcja noweli odbywała się w okolicach mego ojczystego Mołodeczna, należącego w XIX w. do rodu Ogińskich. Wojna napoleońska stała się w moim utworze przyczyną ataku zombie, bo w okolicach Mołodeczna odbyła się jedna z ostatnich bitew wyprawy napoleońskiej i pozostało tam wielu niepochowanych żołnierzy rozbitej Wielkiej Armii. Było też ciekawie opisywać walkę z zombie w okresie, gdy broń palna nie była jeszcze tak doskonała i dlatego zabicie zombie było niezbyt łatwą sprawą».

W trochę nietypowy sposób odbyło się wydanie noweli «1813». Pierwszy wariant tekstu autor napisał jeszcze w 2012 r., lecz wówczas nie znalazło się wydawnictwa, chętnego go opublikować. Autor nie tracił jednak nadziei i, korzystając z możliwości Internetu oraz sieci społecznościowych, w zeszłym roku rozpoczął zbiórkę środków na wydanie utworu na tzw. placówce-crowdfunding. Udało mu się zebrać odpowiednią sumę na wydanie «1813», jednak w wersji elektronicznej. Pracę wykonało białoruskie wydawnictwo «Januszkiewicz». Projekt okładki stworzył sam autor, zaś ilustracje należą do mieszkającego w Polsce malarza Romana Pietraszki. Jeden z nielicznych papierowych egzemplarzy noweli został przekazany do jednej z bibliotek we Wrocławiu. Uładzimir Sadouski twierdzi, iż wcale nie ma zamiaru zarabiać na życie, sprzedając swoje książki. Literaturę traktuje wyłącznie jako pasję, podobną do jego zainteresowania historią i architekturą.

Już się pojawiły bardzo kontrowersyjne recenzje na «1813»: od entuzjastycznych po krytyczne. Tatiana Kleszczonok z muzeum-siedziby Ogińskiego w Zalesiu (dawnej rezydencji Ogińskich) oskarżyła autora o wykorzystanie w książce nieprawdziwych faktów z życia Michała Kleofasa Ogińskiego oraz o przedstawienie postaci księcia w świecie karykaturalnym.

Autor książki «1813» mówi, iż krytycy w istocie nie rozumieją sensu zombie-horrora. Pozycjonuje nowelę przede wszystkim jako utwór literacki, fakty historyczne w nim wykorzystano wyłącznie dla przeniesienia czytelników w atmosferę dziewiętnastowieczną. Niektóre fakty z życia Michała Kleofasa Ogińskiego całkiem zostały wymyślone przez autora, inne – zmieniono. Na przykład: Ogiński odwiedził Mołodeczno w roku 1814, lecz w noweli pojawia się tam o rok wcześniej. Pisarz również twierdzi, że nie robi ze swego bohatera karykatury. «Michał Kleofas podczas insurekcji kościuszkowskiej dowodził oddziałem powstańczym, biorąc udział w walkach z wojskami rosyjskimi. Prawie to samo on robi w książce, tylko że jego wrogami są żołnierze-zombie z armii napoleońskiej. Jestem pewny, że nikt nie będzie uczył się życiorysu Ogińskiego czytając «1813», lecz po przeczytaniu noweli zechce zajrzeć do źródeł, zawierających historyczną informację o moim bohaterze» – podkreśla Uładzimir Sadouski.

Młody pisarz powiedział, że czytelnicy często pytają go, czy to koniec historii z zombie. Uładzimir Sadouski w najbliższym czasie ma zamiar napisać ciąg dalszy «1813» ■

Śni mi się Polska

śni mi się Polska
z lat dziecinnych
w kwieciu wiosennych róż
śni mi się Polska
w kłosach żyta
w szerokich łanach zbóż

śni mi się Polska
jak młode dziewczę
z naręczem polnych kwiatów
śni mi się Polska
jak Matka Święta
z mych nadwiliowych chatek

śni mi się Polska
cała w promieniach
olśniona jest przez Boga
śni się Polska
że idzie do mnie
wkracza na moje progi

prowadzi mnie Matka-Polska
ulicami Starego Wilna
tłumaczy mi Matka-Polska
że wszystkie kościoły pałace ulice
na pamięć znać powinnam

śni mi się Polska
ze złotą księgą
którą strzeże tak pilnie
śni mi się Polska
na Alma Mater Vilnensis
i złotą księgę zostawia w Wilnie

śni mi się Polska
w krzyżach na Rossie
nad grobem Matki i Serca Syna
śni mi się Polska
taka niedawna i taka bliska
niby wczoraj tu była

śni mi się Polska
w Ostrej Bramie
gdy klęczę przed nią na kolanach
śni mi się Polska
na Górze Trzech Krzyży
gdzie życie za wiarę oddano

śni mi się Polska
że leci do nas
na skrzydłach Orła Białego
śni mi się Polska
w koronie złotej
tuląca do serca Polaka każdego

śni mi się... śni mi się Polska...

Wilno 1998



Irena Waluś

Ur. na Wileńszczyźnie. Polonistka z wykształcenia. Autorka pięciu podręczników języka polskiego dla szkół polskich na Litwie i na Białorusi. Ukazały się cztery tomiki jej wierszy i jeden tomik dla dzieci. Założycielka Zrzeszenia Polek na Litwie (1992) oraz Centrum Kultury Polskiej na Litwie im. Stanisława Moniuszki (1993) z siedzibą w Wilnie.
Jej poezja ma charakter patriotyczno-liryczno-satyryczny. Wiersze ukazały się w pięciu antologiach w świecie, do niektórych wierszy rodzime zespoły skomponowały muzykę.

Apolonia Skakowska

Modlitwa

czy jesteś w Ojczyźnie czy na Monte Cassino
gdzie kwitną czerwone maki
pamiętaj zawsze swoją modlitwę
ja... jestem Polakiem

czy los zarzuci w kraje nieznane
na wyspy dalekiej Itaki
pamiętaj swoje imię odwieczne
ja... jestem Polakiem

czy burze porwą cię i zaniosą
na Wyspy Archipelagu
z honorem i dumą powtarzaj modlitwę
ja... jestem Polakiem

czy mieszkasz na Kresach odległych od kraju
nazwano cię Kresowiakiem
twoja modlitwa jest stokroć silniejsza
ja... jestem Polakiem

Pamiętaj że łączy nas kolor biało-czerwony
który ma siłę taką
że same usta szepczą modlitwę
ja... jestem Polakiem

pamiętaj że gniazdo Orła Białego
przygarnie każdego rodaka
i ty powrócisz do kraju z modlitwą
ja... jestem Polakiem.

Wilno 1998

Irena Waliuś

Łunna. Na grobie powstańca styczniowego Jana Kamieńskiego
Działacze ZPB na czele z prezes Andżeliką Borys oraz konsul generalny RP w Grodnie Jarosław Książek z małżonką

Irena Waliuś

Indura. Na grobie Aleksandra Kozłowskiego, właściciela majątku ziemskiego

